

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 5 marca 1950 r.

Nr 9 (240)

ANNA KAMIENSKA

MASOWY ODBIORCA — MASOWY TWÓRCA

„W listach, które przycho-
dzą do redakcji naszych pism
chłopskich, w listach często
nawet tych i nieudolnych znaj-
dują odzwierciedlenie sensu
zjawisk, które zachodzą na
wsi. Uchwycić te zjawiska,
odcyfrować je, zerwać łuskę,
która zastania istotę tych
procesów jest sprawą wiel-
kiej wagi”. J. BERMAN

Stajemy wobec spodziewanego
przełomu w życiu literackim Pol-
ski. Wnieść go z pewnością rozpo-
częta przez Związek Literatów
i państwo — szeroka akcja wy-
jazdów pisarzy w teren — do wsi
i fabryk. Akcja ta ma na celu zbli-
żenie pisarzy do nowych środowisk,
zerwanie z pewną martwością życia
literackiego i najczęściej notowa-
nym właśnie przez „teren” opóź-
nieniem się literatury wobec życia.
Na to trzeba przede wszystkim
głębokiego przeobrażenia umyślo-
wego środowiska literackiego wy-
rosłego w łonie inteligencji burżu-
azyjnej, w kręgu schyłkowej pro-
blematyki mieszczańskiej, z mgli-
stym przeważnie odczuciem „pro-
stego człowieka”. Poznanie kon-
kretnych instancji i spraw nowego
życia, konkretnych ludzi no-
wych środowisk powinno wzboga-
cić społecznie doświadczeniemi pi-
sarzy i jeśli nawet nie wpłynie bez-
pośrednio na powstanie nowych
książek o tematyce współczesnej,
książek o sile ideologiczno-wychow-
awczej, to — być może — przy-
śpieszy ten proces. Zagadnienie
jednak jest szersze. Pisarze w wię-
kszości nie znają nie tylko nowego
życia w dynamicie pracy klas
chłopskiej i robotniczej, ale nie
znają także swojego nowego czy-
telnika. Wyjazdy autorskie tylko
do pewnego stopnia mogą wpłynąć
na to poznanie. Spotkania pisarzy
z czytelnikami podczas objazdów
autorskich na krótkotrwałe, przy-
padkowe, niepełne, a rola aktora-
recytatora na tych imprezach pre-
stania niekiedy pisarzom właściwy
obraz widowni i może spowodować
fakt, że zobaczą i uchwycą w tere-
nie to, co właśnie chcą zobaczyć
i uchwycić.

Drugim czynnikiem, który być
może, zwłaszcza w połączeniu z
akcją wyjazdową, przekształci ja-
koś bieg życia literackiego a przede
wszystkim i to chyba jest naj-
ważniejsze, wzmocni czujność
ideologiczną pisarzy, jest rozpoczę-
cie i prowadzona na łamach „Odro-
dzenia” i „Kuźnicy” dyskusja
o poezji o prozie. Także i ta dy-
skusja zapoczątkowana — miejmy
na dzieje — w intencji zbliżenia
literatury do mas odbiorczych,
którymi są dziś masy wsi, budowie
socialistycznej gospodarki
i kultury — i ta dyskusja na po-
czątku grzeszy schematyzmem uje-
cia „nowego człowieka”, „mas czy-
telniczych”.

Pozytywnym wkładem w dysku-
sję o literaturze prowadzoną do-
tychczas jak gdyby bez gruntu
społecznego, poza sferą spraw czy-
telnictwa i kultury masy chłop-
sko-robotniczej — niech będzie od-
strona „Wsi” — przegąd twórczo-
ści literackiej ludowej ostatniego
okresu.

Twórczość ta zalega w tekach
redakcyjnych, mimo, że mogłaby
i powinna stać się przedmiotem
badania i oceny nowej folklorysty-
ki, jak to jest w Związku Rad-
zieckim, gdzie etnografia zapisuje
skrzętnie i bada wszelkie przeja-
wy twórczości ludowej, w których
zarysowują się treści nowego życia.

Chłopi piszący — to problem
mający już swoją historię — stary,
jak pisma — gazety chłopskie, się-
gający zresztą pierwszego przeła-
mania analfabetyzmu wiejskiego
w okresie po uwłaszczeniu — w
okresie kapitalizacji życia wiejs-
kiego wnoszącej miejską kulturę
piśmienną w pańszczyzniany krąg
ustnej kultury ludu wiejskiego.
Toteż w utworach wierszowanych
pisanych przez chłopów, rzadziej
przez robotników, w utworach roz-
sypanych po gazetach chłopskich
i nielicznych zbiorach wydawa-
nych np. przez galicyjskie Tow.
Szk. Lud. i „Macierz”, można prze-
śledzić jak w ciągu wielu lat
kształtuje się ideowo umysłowość
wsi, jej części biedniackiej, bo ta
część ma się pióra, jak ulega
ona presji ideologicznej patronatu
ziemiańsko- a potem mieszczań-
sko-endecko-inteligenckiego. Nie
będziemy tu śledzić tej drogi, gdyż
zbyt odciągnęłoby to nas od te-
matu.

Wystarczy przypomnieć, że za-
trzymywana w konwencjach młodo-

polczyńnianych ta twórczość lu-
dowa chłopska stała się prze-
ważnie domeną marginesowych
elementów wsi, zdeklasowanych,
rzadko znajdując wyraz dla ja-
kichś postępowych dążeń środowi-
ska wiejskiego*).

W ostatnim roku, a nawet od
drugiej połowy ubiegłego roku,
zaczęły się, dające się wyraźnie
zaobserwować, przełomy w tej
twórczości ludowej wiejskiej. Nie-
wzmiątlive ma to związek ze
wzmocnieniem Partii po Kongresie
Zjednoczeniowym, z rozpoczęciem
akcji uspołdzielczania produkcji
rolnej, ze wzmocnieniem pracy kul-
turalno-oświatowej na wsi. Prze-
łom ten oznacza — jak wynika
z materiału dowodowego — nie co
inne jak pogłębiając się nieustan-
nie — radykalizację wsi. Czy owe
„materiały dowodowe” nie są
przyjęte zbyt na wiarę, czy na ich
podstawie, można sądzić o stanie
umysłowym wsi, czy nie świadczą
ona tylko o uleganiu piszących tak-
im lub innym wpływom, tema-
tom i stylom literackim? Wątpli-
wość ta, którą spieszymy uprze-
dzić, łatwo da się zbić. Ważne jest
to: 1) że pisanie do gazet, a zwa-
ższcza wierszowanie jest na wsi
zjawiskiem bardzo rozpowszechnio-
nym, ci którzy mają z nim do
czynienia w redakcjach pism
chłopskich, mogliby powiedzieć,
że niemal masowym, 2) że pisa-
do gazet tylko i prawie wyłącznie
średnio- i małorolni, że pisze prze-
ważnie młodzież czasem kształcąca
się w miasteczku lub w mieście,
ale utrzymująca kontakt bezpo-
średni z masami — wsią rodzimą,

3) że uleganie wpływom i wzor-
om tematyczno-stylowym, świad-
czy właśnie o atrakcyjności tych
wzorów, o ich przeżywanym, i jak
zobaczymy z tekstów, twórczym,
istotnie ludowym — przekształca-
niu.

Nie ma powodu wątpić w milio-
nowe masy czytelników wiejskich.
Mimo niezlikwidowanego jeszcze
przecież całkowicie analfabetyzmu
wsi — ci piśmienni i piszący, któ-
rzy są jednocześnie czytelnikami
współczesnej literatury i czekają
na literaturę własną, nową — po-
trafią odczuć treści nowego życia,
potrafią odróżnić w literaturze „sta-
re” od „nowego”. Ci nowi czy-
telnicy, wśród których liczą się
właśnie i ci masowi, wyrażający
myślenie mas — nie są bardziej
zacofani od pisarzy, którzy do nich
przemawiają, nie są też mniej po-
stępowi. Poznanie spraw i języka
tych nowych czytelników, a bardzo
młodych pod względem opanowa-
nia środków artystycznych — pi-
sarzy, będzie może ciekawe i dla
naszych zawodowych pisarzy ja-
dących w teren i dla tych, którzy
tak albo inaczej mają się ustosun-
kować do dyskusowanych proble-
mów literatury.

„Wieczorna śpiewność” — tytuł
wiersza jednego z młodych poetów
wiejskich — oto jest to, co długi
czas od Kurasii i Sawczuka krepo-
owało myśl chłopca jako konsumen-
ta literatury, co zresztą wyraziło
się także w twórczości wielu zna-
mych „poetów chłopskich” — przed
wojną i tuż po wojnie.

Gdy zmerzch wciąż sypie liśmi
i cisza po dale...
Zaczekaj na dziewczynę
na wiatr, na mgłę, na cień...
W zapachu płowych ściernisk,
w syte złotością chwile,
Idźmy w wieczorną śpiewność,
w szum pól, gdzie żdźbło
i cierni...

Bezmyślna rekwiwitoria poety-
ckich obrazów i uczuć stała się na
długi czas dla wsi nieomal syno-
nimem poezji. Nic dziwnego, że
pisaliśmy jeszcze niedawno, iż
konwencja poetycka młodopolska
— to jest stadium rozwoju inte-
lektualnego wsi współczesnej, roz-
woju do percepcji literatury. Nic
też dziwnego, że wobec tego roz-
wój naszej poezji wydawał się nam
czymś ezoterycznym w stosunku
do ewentualnego czytelnika wiejs-
kiego, czymś pozostającym poza
„warsztatowymi” problemami no-
wej literatury. To przekonanie
uprawniano do pewnego oczekujące-
go zastoju w poezji, oczekującego
właśnie na tego nowego czytelnika.
Niech dorasta, a tymczasem albo
doskonali się narzędzia albo hasa
się bezkarnie, czyniąc z treści pu-
blicystycznej - politycznych często
pobawioną prostego sensu, nie

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Noc nad Beogradem cicha,
nocą grzmot zakolysał,
plomień na wicherz tańczy,
słyszysz, Wuko,
brzmi partyzancki śpiew.

— Ach, gdzie, gdzie, gdzie
partyzancka sława,
ach, gdzie, gdzie, gdzie
partyzanckie pieśni?
Sława w błoto wdeptana,
na cztery wiatry rozwiana,
noc nad Beogradem cicha,
grzmot nią nie zakolysał,
lata chwały były i przeszły.

— Wuko, Wuko,
gdzie twój dowódcy,
gdzie Hebrang i Zujowicz,
gdzie Arso Jowanowicz,
do nich, wierny żołnierzu, leć!
Jeden gnije w ciemnicy,
drugi gaję w ciemnicy,
trzeciego na granicy
trafiono kulą w plecy.

— Była, była partyzancka sława,
ale ją Tito zabrał.
Był byłv nasze dumne lata
przekreśliła je zdrada.
Za sakiewkę dolarów,
tortu marshallowskiego pajdę
herszt z kompanią janczarów
przecwanil Jugosławie.

— Wuko, wiesz, Wuko,
szlak komunisty — trudny,
prawdziwego komunisty
w kraju kłamstwa krzykliwego i skradzionych nazw —
bardzo trudny.
Ale towarzysze znów zbierają się w górach,
drzewo do drzewa — las,
oddech do oddechu — wichura,
rewolucyjna wichura
wymiecie podłość i brudy!

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Za partyzancką sławą,
za wolną Jugosławie,
za prawdę której nigdy nie wytypią tanci —
już czas,
słyszysz, Wuko,
już czas,
brzmi
śpiew.

mówiąc o sensie politycznym, za-
bawkę formalistyczną.

Tymczasem — i ogłaszamy to
wielkim głosem — przemówił w
prostej, nieudolnej, naiwnej for-
mie czytelnik, nowy, masowy czy-
telnik — i przemówił konkretną,
rzeczową wiedzą o rzeczywistości
i jej kierunku, praktyczną, rzeczo-
wą wiedzą o przemianie, o nowym
uspołecznieniu człowieka.

Ten głos masowego czytelnika,
młody, żywy a donośny postaramy
się przekazać choć w suchym spraw-
ozdaniu redakcyjnym, materia-
łowym.

Chcielibyśmy zresztą zwrócić
uwagę czytelników nie tylko na
treść utworów poetów „terenow-
ych”, ale i na stronę formalną.
W niektórych utworach zapisana
została żywa, jak się okazuje, i do
kontynuowania, jak to jest np. w
Związku Radzieckim, tradycja dia-
logizowanej gawędy i gadki ludo-
wej, satyry w formie przyspiewek
i kupletów, sielanki wzbogacone
nowymi elementami rzeczowymi.
Potem dopiero zauważymy wpływ
poezji współczesnej, gazetowej
(wyczytanej z gazet) lub utwory
wkładające w stare schematy for-
malne nowe treści społeczne. Po-
winno to zwrócić uwagę poetów
zawodowych na własną narodową
tradycję ludową.

Oczywiście, rewolucja umysłowa
wsi dokonywała się głębiej, w sa-
mej dynamicie społecznego życia,
tu jednak obserwujemy, jak treści
gazetowe, publicystyczne rozrywa-
ją, a właściwie już rozerywały,

Wiktor Woroszyński

Jugosłowiańska Partyzantka

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Noc nad Beogradem cicha,
nocą grzmot zakolysał,
plomień na wicherz tańczy,
słyszysz, Wuko,
brzmi partyzancki śpiew.

— Ach, gdzie, gdzie, gdzie
partyzancka sława,
ach, gdzie, gdzie, gdzie
partyzanckie pieśni?
Sława w błoto wdeptana,
na cztery wiatry rozwiana,
noc nad Beogradem cicha,
grzmot nią nie zakolysał,
lata chwały były i przeszły.

— Wuko, Wuko,
gdzie twój dowódcy,
gdzie Hebrang i Zujowicz,
gdzie Arso Jowanowicz,
do nich, wierny żołnierzu, leć!
Jeden gnije w ciemnicy,
drugi gaję w ciemnicy,
trzeciego na granicy
trafiono kulą w plecy.

— Była, była partyzancka sława,
ale ją Tito zabrał.
Był byłv nasze dumne lata
przekreśliła je zdrada.
Za sakiewkę dolarów,
tortu marshallowskiego pajdę
herszt z kompanią janczarów
przecwanil Jugosławie.

— Wuko, wiesz, Wuko,
szlak komunisty — trudny,
prawdziwego komunisty
w kraju kłamstwa krzykliwego i skradzionych nazw —
bardzo trudny.
Ale towarzysze znów zbierają się w górach,
drzewo do drzewa — las,
oddech do oddechu — wichura,
rewolucyjna wichura
wymiecie podłość i brudy!

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Za partyzancką sławą,
za wolną Jugosławie,
za prawdę której nigdy nie wytypią tanci —
już czas,
słyszysz, Wuko,
już czas,
brzmi
śpiew.

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Za partyzancką sławą,
za wolną Jugosławie,
za prawdę której nigdy nie wytypią tanci —
już czas,
słyszysz, Wuko,
już czas,
brzmi
śpiew.

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Za partyzancką sławą,
za wolną Jugosławie,
za prawdę której nigdy nie wytypią tanci —
już czas,
słyszysz, Wuko,
już czas,
brzmi
śpiew.

— Wuko, Wuko,
bracie partyzancie,
kur zapiał, śpiesz się, śpiesz!
Za partyzancką sławą,
za wolną Jugosławie,
za prawdę której nigdy nie wytypią tanci —
już czas,
słyszysz, Wuko,
już czas,
brzmi
śpiew.

W NUMERZE

Głosy pisarzy — przed wyjazdem na wieś
J. BOCHENSKI — Samokrytyka J. K. MACIEJEWSKI — Kumotersiwo
A. KIJOWSKI — Przygody „archeologiczne” współczesnego pisarza
A. GIEYSZTOR — U Początków państwa polskiego
J. REYCHMAN — Zbójnik w literaturze. GNIADOWSKA — Żemaitie

sztampę młodopolszczyzny, sielan-
kowo-autentystyczną, jak odwie-
żyły stęchłą wyobraźnię językową
bogacą ją nowymi „prozaizmami”
wkraczającymi w język odczuwa-
ny jako poetycki. Zmiany techni-
czno-kulturalne wsi to jeszcze
nie wszystko. Potrzeba było odwa-
gi, aby przełamać konwencję po-
etyczności pochodzenia młodopol-
skiego. W dużym stopniu wpły-
nęła na to zapewne gazeta.

Jednocześnie widać, jak rozsze-
rzył się horyzont polityczny chłopa
lub młodego chłopca wiejskie-
go. Ich wyobraźnia sięga poza
oplotki, gości i strumyki do spraw
rozgrywających się daleko w świe-
cie, do spraw polityki międzynaro-
dowej. Wprawdzie już w „Wese-
lu” Czepiec oświadcza, że interesu-
je go sprawa Chin: „Sami się ku
światu garniemy”, ale były to sło-
wa włożone w usta chłopca, wielo-
morgowego gospodarza, z obcych
ust inteligenckich. Teraz starszy
chłop spod Kozienic, Józef Lentas
pisze o tychże Chinach:

Chiny Ludowe, co o wy walcecie,
nas cieszy i każdy z nas pojmuje...
Dziś cały świat patrzy w waszą
[stronę,
jesteście narodem epoki nowej,
Lud pracujący mówi żęście dziś
zaporą trzeciej wojny światowej.

Zaś młody J. Marian Hlond za-
biera „głos w sprawie pokoju”:

Franco światła, zielonych winnic
Vietnamie ojczyzno Ngujena-Van
[Hanna,

A o Chinach pisze on:
W ryżowym kraju
Mao Tse-tunga
trwa długiej walki
ostatnią rundą.
Dość miał ucisku
kulis strudzony,
dział mu z rąk tryska
szandar czerwony.
Jankeśów nęka
potężne w a r a —
z łoskotem pęka
obrzec dolara.
Wstań Azjo cała,
dobądź oręża,
grzmij z Nowym Rokiem:
Walc i zwyciężaj.

Wojna często wraca jako wspo-
mnienie w wierszach „z terentu”,
wojna trafnie ideologicznie rozumi-
miana i oceniana w swoich konse-
kwencjach.
Chłop ze wsi Lubiatów woj-
łódzkie — Jan Misiak w poema-
cie opowiada sen, jaki miał w czasie
okupacji niemieckiej, sen o
wolności. Poemat ten ujęty jest w
formie gawędy-dIALOGU. Kończy się
zaś w ten sposób:

— Stary Jan kiwając głową
Powiedział Wojciechowi jeszcze to
i owo
I poszedł w stronę swego domu,
rozmyślając
O swoim śnie, różne zeń wnioski
wyciągając
Żałując, że to tylko sen nie rze-
czywistość.
Nie wiedział, że już bliska, nieda-
leka przyszłość...
Ze w rok po owej nocy, tak jak
mu się śniło
W rzeczywistości jota w jotę się
spełniło.
I Niemcy uciekli rzucając broń
wszelką,
Sowieci ich gonili z zaciętością
wielką,
Zaś przy boku radzieckiej „Armii
Wyzwolenia”
Postępowała polska dywizja imienia
Tadeusza Kościuszki, ta zyskała
sławę
Pod Lenino, zaś potem przysłała
przez Warszawę.
Przerwała „Wal Pomorski”, Odrę
sforsonowała
Dopiero się w stolicy Niemiec za-
trzymała
I na gruzach Berlina zatknęła
[sztabdary
Białe-czerwone...

Wiele utworów poświęcono
tematyce walk w Związku Radzie-
ckim, Armii Czerwonej, jej wo-
dowi Stalinowi, marszałkowi Ro-
kossowskiemu i w ogóle sprawie
przyjaźni polsko-radzieckiej. Są to
przecież treści w poezji ludowej
dotąd absolutnie niebywałe.

Stanisław Burkot z Gorlic, uczeń
XI kl. pisze o Stalingradzie:

Miasta widno uparte,
Symbol siły i chwały!
Chociaż z ziemi dziś starte
Z gruzów słychać wciąż strzały...

Robotnicy swych fabryk,
Kotłochnicy swych wsi

(dokończenie na str. 2)

Wiktoria Woroszyński

DMI 52/092

Chiny, Birmo, Sjamie,
Podnieście odważnie oręż zbrojny.
Towarzystwie, widzicie ginących ludzi
Obronców sprawy, wzywać braci i
[sióstr,
Wzniesicie swe robotnicze ręce
Od maszyn, kilofów i łopat,
Powiedziecie swoim wrogom: że to
[wasza sprawa.
Malkontenci i sceptycy, czy słyszy-
[cie,
że świat wstaje spod uciemionych
[głazów.

Spytajcie się Aimé Cesairea
Renata Guttusa, co syciłaś we
[Włoszech.

Poezja młodych na wsi reaguje
natychmiast na wszystkie nowe
wydarzenia polityczne w świecie,
odpowiada na nie. Oto fragment
„Noworocznego poematu” Józefa
Aniola:

Hej!
Włoscy
robotnicy
rolni
z Nowym Rokiem na magnackie
pola,
bądźcie wolni.
Więcej
strajków
i hartu
i wiary —
macie przyjaciół z polskich chłopów
dzisiaj
silnych
Jedności
sztabdarem.

A o Chinach pisze on:

W ryżowym kraju
Mao Tse-tunga
trwa długiej walki
ostatnią rundą.
Dość miał ucisku
kulis strudzony,
dział mu z rąk tryska
szandar czerwony.
Jankeśów nęka
potężne w a r a —
z łoskotem pęka
obrzec dolara.
Wstań Azjo cała,
dobądź oręża,
grzmij z Nowym Rokiem:
Walc i zwyciężaj.

Wojna często wraca jako wspo-
mnienie w wierszach „z terentu”,
wojna trafnie ideologicznie rozumi-
miana i oceniana w swoich konse-
kwencjach.
Chłop ze wsi Lubiatów woj-
łódzkie — Jan Misiak w poema-
cie opowiada sen, jaki miał w czasie
okupacji niemieckiej, sen o
wolności. Poemat ten ujęty jest w
formie gawędy-dIALOGU. Kończy się
zaś w ten sposób:

— Stary Jan kiwając głową
Powiedział Wojciechowi jeszcze to
i owo
I poszedł w stronę swego domu,
rozmyślając
O swoim śnie, różne zeń wnioski
wyciągając
Żałując, że to tylko sen nie rze-
czywistość.
Nie wiedział, że już bliska, nieda-
leka przyszłość...
Ze w rok po owej nocy, tak jak
mu się śniło
W rzeczywistości jota w jotę się
spełniło.
I Niemcy uciekli rzucając broń
wszelką,
Sowieci ich gonili z zaciętością
wielką,
Zaś przy boku radzieckiej „Armii
Wyzwolenia”
Postępowała polska dywizja imienia
Tadeusza Kościuszki, ta zyskała
sławę
Pod Lenino, zaś potem przysłała
przez Warszawę.
Przerwała „Wal Pomorski”, Odrę
sforsonowała
Dopiero się w stolicy Niemiec za-
trzymała
I na gruzach Berlina zatknęła
[sztabdary
Białe-czerwone...

Wiele utworów poświęcono
tematyce walk w Związku Radzie-
ckim, Armii Czerwonej, jej wo-
dowi Stalinowi, marszałkowi Ro-
kossowskiemu i w ogóle sprawie
przyjaźni polsko-radzieckiej. Są to
przecież treści w poezji ludowej
dotąd absolutnie niebywałe.

Stanisław Burkot z Gorlic, uczeń
XI kl. pisze o Stalingradzie:

Miasta widno uparte,
Symbol siły i chwały!
Chociaż z ziemi dziś starte
Z gruzów słychać wciąż strzały...

Robotnicy swych fabryk,
Kotłochnicy swych wsi

(dokończenie na str. 2)

Wiktoria Woroszyński

DMI 52/092

W boju krwawym, żartym
Poszli bronić i mścił.

Ryszard Wójcik z Buska pisze:

O dzięki ci bracie z nad Leny i
i Oki!
Ześ wolność nam przyniósł na
ostrzach bagnatów!
Ześ śmiało parł naprzód, przekra-
cał potoki!
By ludzkość uwolnił od ludzkich
szkieletów!

Inny poeta opisuje jak spotkali
się w powietrzu dwaj lotnicy —
polski i radziecki, Franek i Wań-
ka i rozmawiają o swojej przyjaź-
ni i sojuszu swoich narodów.

Bolesław Kozub z Grabówki, stary
i niezmordowany korespondent
pism chłopskich w wierszu swoim,
który jest rymowaną odezwą: „Po-
lacy!” — pisze:

Uruchomiliśmy przemysł.
Usunęliśmy grzyzy.
Fabryki zbudowaliśmy
Zlikwidowaliśmy wyższki!

Pijemy źródło wiedzy
Z ksiąg Lenina i Marksa.

a potem wspomina wojnę:

Zbrodnica horda
mordowała ludzi!
Zburzono pomnik
Adama Mickiewicza
Ginął niewinnie Polacy
i Żydzi!
Dopiero rok tysiąc
dziewięćset czterdziesty piąty!
Kiedy Stalinowska i Polska Armia,
Ruszyła do boju zwycięsko —
[farmatnio
Idą w krwawej walce, zwyciężają!

następnie opiewa przemianę:

Dzisiaj w szkołach
uczy się młodzież
polska!
Uczą się dorosli i
analfabeci!

Młody chłop małorolny przysyła
wiersz o Stalinie wspominającym
śmierć Lenina. W najwizer formie
wkłada w usta Stalina słowa:

Odeszłeś ode mnie, Iljczu,
A ludność w opiekę mi dałeś
Ty z ludem swe życie spędziłeś,
Ludowi swą duszę oddałeś.
W cichym pokoju na Kremlu,
Gdzie stoi popiersie Puskina,
Przy stole zasłanym książkami,
Wódz Stalin wspominał Lenina...

A młody prezes ZMP z Ciec-
hnowa świadomy, że opisuje „współ-
czesny sentyment” składa w wierszu
wyznanie:

Mój pokój ma jedno okno
Z widokiem na szarą wioskę
I cztery ściany niebieskie
I jedno drązkowe krzesło.
Stół zeszytami przykryty,
Kilka pocztówek na ścianie.
Zas główne umeblowanie
Stanowi łóżko żelazne
I portret nad nim przybity.
Z ram jego ku mnie spogląda
Stalin łagodnie i dumnie.
A patrzeć tak tylko umie
Człowiek, co wie, czego żąda.
„Tak, jutro mam mieć zebranie.
Powiem współtowarzyszom,
Kto władzę dał proletariuszom.
Powiem o wodzu, o Stalinie
I najpierw będzie cisza w sali,
Miarowe serca bicie w piersiach
I jedna myśl we wszystkich
I jeden okrzyk: Niech żyje Stalin!

Cytowany już „Chłop spod Ko-
zienic” układa wiersz o marszałku
Rokossowskim:

U nas wiedzieć powinno
Każde małe dziecko,
że najlepszym wodzem
Ty jesteś na świecie.
Były dni okrutne,
Kiedy była trwoga,
samiszy widzieli
jak miadziłyte wroga.

Józef Aniol zwraca się do robot-
ników francuskich:

I dla Was, robotnicze znad Sekwany
noworocznych się wiązankę życzeń:
niech na gruzach marshallowskie-
[go planu
zakwitną Wam Karty Górnice.
Na wschód skierujcie oczy,
gdzie gwiazda Kremlu wrogów pali
i w blasku chwały kroczy
siedemdziesięcioletni STALIN.

MASOWY ODBIORCA—MASOWY TWÓRCA



W starej wsi, domy biedniaków



Robotnicy w akcji łączności ze wsią



Nowe domki w Konarach, wsi spółdzielczej

(dokończenie ze str. 1)

We wszystkich prawie cytowanych fragmentach wierszach przejawia się duże zrozumienie sytuacji politycznej, jasne rozumienie sytuacji politycznej na miarę światową. Wiersz „opłotków”, wiersz „rogatek” nie istnieje w poezji starszych chłopów-samouków i młodzieży wiejskiej. Ta poezja stoi mocno na gruncie obozu pokoju i do sprawy pokoju często powraca.

Spojrzyjmy teraz, jak wyraziła się tu sprawa odbudowy. Przede wszystkim i najwyżej pod względem emocjonalnym w temacie nowej Warszawy.

Wiersz Burkoła:

Hej! Czy widzisz Warszawę?
Młoda, wrzaga, potężna!
To o naszą dziś sprawę
Walcz murarz, zwycięzca.
Rosną domy, fabryki,
Wisł wzięli już most,
Jezdnie barwią się krzykiem,
Tramwaj pędzi gdzie wprost.

Hlond pisze:

Cegła kładą murarze
pod fundamenty miastu.
Cegła rośnie jak człowiek
Choć była zabawką tylko
Cegła stawia Mariensztat
Cegła buduje dom P.Z.P.R.

St. Olszyna ze wsi Olej — pow. Siedlce — chłop małorolny o wykształceniu 4 klasy szkoły powszechnej, mówi o sobie: „Dzisiaj mając już lat 50, mam nieodpartą chęć do pióra i wierszowania, pomimo że i dziś żyję w krytycznym położeniu i choć czasem brak jest chleba, kupuję papier i piszę wiersze.

Pisze on:

Nowe życie dziś wre,
Zginęły ruiny, i zgłiszca,
Ofiara milionów rąk
Nowe miasto stanęło.

Dlatego też żywo odczuwa nowy poeta „terenowy“ problemy odbudowy, uprzemysławiania, sojuszu chłopsko-robotniczego.

„Jestem synem małorolnego chłopca — pisze Alojzy Komorowski z Kruczyna, pow. Jarocin. — Cierpiełem dużo i przechodziłem dużo. Byłem parobkiem wiejskim, robotnikiem fabrycznym, służącym, wreszcie znowu robotnikiem wiejskim.“

Pisze on w „Pieśni robotniczej“:

Robotnik z Pa-Fa-Wagu robi
[wagony
Nowe, błyszczące ojeżdżone spragnione].
Każdy dzień, to zwycięży wygrany,
To nowych godzin pracy miliony.

W nadmorskich dokach nowe
[okrety
Rodzą się w trudzie i ludzkim pocie.
Z każdym światem dzień nowy polczyły
Radosnym rytmem pracy stukocę.

W głębiach podziemi górnicy strudzeni
[zdony
W wysiłku wielkim wyteżyli sily.
Radośnie patrzy na węgla zwąty
I błahy lampy ognik rozlały.

Dobrosław Klimek, uczeń z Krakowa pochodzący ze wsi wola:

Nad moją wsią czerwono
Od liny socjalizmu,
Pał się w rękach sojuszu
Chłopa i robotnika.
I nikt go nie rozerwie,
Nie rozerwie go atom!
I nie obalą kłatwy Watykanu!

Satyryczne kuplety układa St. Maksimuk ze wsi Bokinka-Pasieka:

Są wuj i są ciotki
Na bożym, białym świecie,
Co tak rzucają plotki
Jak wiaterek płaskim miecie.
W dalekiej Ameryce,
Tam gładzić za oceanem,
Tam dobrze jest w fabryce,
Robotnik równy z panem.
Tam każdy żyje świetnie
Bogatą, wysmienienie,
Az śmierć mu żywo przetrnie
I kończy rajskie życie.
Lecz niech tak miała piskiem
Niech będzie plotek kopa,
My wiemy, że wyżyskiem
I krzywdą żyją chłopca.

Walka klasowa na wsi często używa satyry wierszowanej jako narzędzia. Bogactwa wiejskiej nakładają pamflety na wieś na płotach a średnio i małorolni nie pozostają im dłużni.

Te materiały satyryczne nie dochodzą do redakcji pism, a jest to wielka strata dla folklorystyki. Te żywe, bezimienne fraszki i wiersze polityczne, cieżkie i dosadne byłyby nieocenionym materiałem dla historyka kultury wsi w okresie nasilonej i zaostrojonej, jak obecnie, walki klasowej.

Niniejszym zwracamy się do naszych korespondentów z prośbą o przesyłanie nam z komentarzem rzeczowym tego rodzaju utworów satyrycznych chłopskich, powiedzonek, dowcipów, które odzwierciedlają nasilenie i charakter walki klasowej na wsi.

Tomala z Rzejowic, pow. Radomsko w formie klasycznej fraszki przypominającej nawet rymami Kochanowskiego, szczydzi z bogactwa wiejskiego:

Na wyżyskiwacza.
Jeśliś nie wyżyskujesz, jak wyżyskujesz, jak wyżyskujesz...
[skłm dowodził...
To czemu twój sługa bez odzienia
[chodzi?

Walka klasowa wyraziła się też w naiwnym wierszku dialogicznym przysyłanym z Górzna na Pomorze. Bogacz wiejski wzywa kobietę do pracy:

Chodź, Kasiu, do mnie do pracy,
Zapłacę ci ja trojaka.
Nie pojedę do ciebie do pracy
Bo oszukasz bardzo nas.
My teraz budujemy nową wieś
I budujemy socjalizm,
Przecież Polska Ludowa nas uczy
I prowadzi ku Partii Lenino-Stalino-wskieju.

A teraz przyjrzyjmy się, jak w poezji terenowej odbija się rzeczywistość wsi. „Moja wioska“ — to temat wielokrotnie dawniej eksploatowany w formie krajoznawczej sielanki. Pochwała stanu rolniczego: „Chłopek ci ja chłopek, w polu sobie orze, wszystko mi się dobrze dzieje, chwala Tobie Boże“ — jeśli powtarza się dzisiaj, to w zupełnie innym kontekście cywilizacyjnym, w innym, szerszym rozumieniu roli klasy chłopskiej.

Wiersze opiewają przede wszystkim wieś nową, przemianami ustrojowymi i obyczajowymi, nowe instytucje wiejskie, maszynę na usługach rolnika, instytucje kultury. Mamy tu wiersze o zebraniach gromadzkich, elektryfikacji, o świetlicy, o srodoku zdrowia, mleczarni nawet o kinie objazdowym na wsi, wiersze o traktorze i traktorzystach, wreszcie o spółdzielczości produkcyjnej. Jeszcze rok temu — nie było to prawie do pomyslenia. Zasadnicza i głęboka przemiana w umysłowości chłopów pisyjących poddyktowała im nagle wiele prostych, często uroczych w swej naiwności formalnej, wierszy o nowym życiu wsi.

To znaczy, że nowe instytucje kultury wsi zakorzeniły się już do tego stopnia, że znalazły drogę do języka poetyckiego, który zwłaszcza na wsi jest rozumiany przeciwieństwo jako język bardziej uroczysty. Traktor jest w tej poezji niemal symbolem zmian ustrojowych. Otrzymujemy zabawną piosenkę pisaną w rytmie mazurka Szopena („Szynkarczko, szafarczko, bój się Boga — stoj“).

Szczególnie zabawne a przeciwieństwne jest to połączenie starszego wiejskiego języka z nowym elementem obyczajowym — dziewczyny w roli traktorystki:

Maszynistko,
traktorzystko!
Nim pług ruszy już,
jedną tylko
krótką chwilką
rozmowy mi służ,
Z kierownicy zdejm i pozwól
uściskać swą dłoń.
(Słucham, niech nie rzy pełnym
[gazem
ten żelazny koń!)

W tym samym skoczonym rytmie autor śpiewa dalej:

Miedź sobkostwa
nie pozostaw!
A spółdzielczy czyn
jedność wniesie
i podniesie
wzwyż dobrobyt gmin.

Także o młodej traktorystce pisze Jan Bester, 17-letni uczeń, syn chłopca:

Wiatr się zakochał w Twych
[włosach
Bo ciągle wraca do nich
Traktor chodzi paskudnie

W Twych delikatnych dłońach.
Niech traktor niecierpliw
Prędko pole przeorze
Będziemy cieszyć się latem
Pierwszym — spółdzielczym
[zbożem.

Ten sam młody poeta pisze w wierszu „Nowa wieś“ świadomie przeciwstawiając dawnemu śpiewaniu pastuszemu swój energiczny wiersz:

W młodych oczach i słowach
Jakaś dziwna powaga:
Zaczynamy jutro budować
Przez wieś wygodną drogę.
Hej tam! za oknem cicho,
Nie śpiewaj pastuszej doli
Dawny pastuch — dziś uczniem
Jest w przemysłowej szkole.

W innym wierszu autor opowiada po wsi repatrianta wysiedlonego z Francji — za udział w robotniczych manifestacjach i rozmawia z nim:

Cóż dała ci druga ojczyzna,
Którą ty tak pokochał?
Lichy kąt, licha strawa
I pałki poliej Mocha.
Pytasz się, jak tu u nas?
Sam się przekonasz.
Widzisz? Tu szkoła,
Tam dom ludowy postawiono.
Kwiaty w szerożkich oknach.
Ta droga? To już ulica!
Tam robią elektrykę
Dziś już pewno rozświecą.
Zmieniło się tu wiele,
Sam chyba przyznasz?!
Już twój syn nie pojedzie
Za chlebem na obczyźnie.

Temat „Moja wieś“ powtarza się i w nowej poezji wiejskiej, ale sielanka wygląda dziś inaczej. Leonard Durda pisze w wierszu „Moja wieś“:

Stanisław Jerzy Lec

Mosty

A mnie synowi miasta, co nad żadną rzeką,
łuki mostów już zawsze łuk brwi podnosiły
i obraz długi we śnie szumiął pod powieką
i bił w omszałe przeszła fali kożuch siwy.

W nadwornych miastach stoję nad zimną poręczą
rzeki różną zielenią po mych oczach płyną,
i trzody fal się cisną pod kamienną tęczą
i widnokrąg wieczorem pije rzeki wino.

Czas był podmincowany, nieprzyjazny mostom
sam po pas stałem w błocie, podpalałem łonty.
Wtedy gwiazdy spadały w krew moczarów prosto
i trawą spopielałą porastały fronty.

Niejednym wybuch niebo w moich oczach zbełtał
spod nóg mych wyrwał ziemię, na którą wróciłem.
Patrzę — nad wodą Wisły, Dunajów i Wełtaw
znowu ludzie niosą srebro i stalowe pily.

Chcę patrzeć jak znowu mosty skaczą z brzegu na brzeg
choć nie wierzę, że tęcze są mostami Boga.
Nie chcę się mego mostu nad rzeką krwi zaprzeczyć
lecz syna uczyć chodzących po mostach Van Gogha.

Z tomu „Nowe wiersze“, który ukaże się niebawem nakładem „Książki i Wiedzy“.

Z

Krótką jest droga od początku do końca,
Ledwie ciałem wyczujesz kąt równowagi,
słowa oddzielił od oddechu,
otworzysz oczy
a czas już dojrzał
jak żółta gruszka,
której soczysty obraz
chłodzi nam cień naszych ust.

Pora już krzyknąć w pośpiechu
kilka obrazów otuchy,
przechodzącym spotkany na drodze,
co wiezione
od pepowiny
do Nieba (ręka wskazuje — pod nią kilometrą)
do Piekła (ręka wskazuje — pod nią kilometrą).

Czasem trawka wyrasta u stóp tych napisów
Szybko spojrzysz w nośesik,
czyś nie przegapił czego.
Kartkuj, kartkuj,
o tutaj, pod Z.
Czy było tam napisane :
Z y é ?

St. Jerzy Lec

To mój dom! to me pole
[i ogródek
To ma wieś! — to jej serce —
[spółdzielnia,
Z której rozchodzi się echo
[pobudek

Do szlachetnej pracy...
Tu w chłopskich rękach cegła
[i kielnia,
Tu krzyczą kułacy:
„Przez ze wspólnotą“.
Ale my chłopci średniololni

Idziem z ochotą:
W nowy świat,
promienny świat
Gdzie ludzie w życiu są wolni.
Już na naszych polach nie ma
[miedz,
Traktory orzą jedno pole
A dłeci pracy uczy się w szkole,
O tym kulaku wiejski wieść.

Władysław Łukasik z Widzina k. Słupska kontynuuje znany dobrze z chłopskiej twórczości wierszowanej rodzaj powinszowań noworocznych. W dawnych pismach chłopskich np. w Galijskiej wiersze takie „Z Nowym Rokiem“ — zazwyczaj zawierały exposé polityczne autora, pozdrowienie i życzenia dla wszystkich stanów.

W roku 1880 takie „zyczenia noworoczne“ w „Więciu Stojałowskiego“ zamieszcza Jędrzej Nalepa z Polanki:

„...Chowaj posty nakazane
Przez Kościół święty nadane;
Słuchaj nauki w kościele,
Nie jedź z Żydami w niedziele.“

Kochaj kraj, przodków
[spuściznę
Szanuj drogę ojcowiznę,
Księżu, Panów kochaj
[szczerze.
Rad słuchaj w ufności,
[wierze“.

Dzisiaj zaś pisze „z Nowym Rokiem“ Władysław Łukasik:

Idzie Nowy Roczek,
Nowy — nie z nazwiska —
Eo w nim moc nowości
Dla wioski rozbliska...

Już nie będziesz, chłopie
Rznął skiby szkapina,
Bo pięć razy przedziej
Zaoresz maszyna.

Zasiejesz — nie garścią,
Jak dawniej bywało:
Siewnik ci obejże
Równó rolę całą...
Świer — ten znak niewoli
Wyrućiesz na śmiecie,
Bo prędko i gładko
Tnie maszyna przecież...

A że selekcyjne
Słatesz czełek, ziarno,
Kłosy urodziwe
Ręce twe zagarna...

Nie będziesz z cepami
Przez zimę się kłócił,
Bo młóckarnia zboża
Wszystkie w mig wymłóci.
Kto głupiec, niech kości
Swe łamie samotnie —
Mądry do Spółdzielni
Wstępuje ochotnie...

Tak, rymy są prawie te same, ale sens społeczno-agitacyjny zupełnie nowy.

Sprawa elektryfikacji wsi szczególnie zajmuje poetów. Stopy elektryczne, okna jasno oświetlone wieczorem — to nowe elementy pejzażu wiejskiego. J. Aniol opowiada w wierszu o pierwszym zebraniu w sprawie czynu na Kongres Jedności Stronnictw Ludowych.

Uchwalono tam elektryfikację wiośki.

Dzisiaj przewodniczy Ambrożaj,
przodownik pracy w Mielinie.
— ...A teraz soltys przedłoży
projekt uchwały o Czynie.
— Nam — zaczął soltys swą
[mowę —

tak jak głodnemu trza chleba,
dzisiaj nie słówek darmowych
ale roboty potrzeba!
Patrzcie jak lampa ta dymi
świątecznym dźwiękiem kapryśnie —
ruszymy siłami wspólnymi,
a moc żarówek zabyłynie!

Pejzaż nowej wsi opisuje Stefan Samenik z osady Sterdyń, pow. Sokółów. Warto przeczytać fragment jego długiego poematu o „Mojej wsi“:

Nowe domy, piękne domy,
Tu jest życie nowe,
A przy każdym domu rosna
Drzewa owocowe.

Dookła tej świetlicy
Zielone trawniki,
A przy domach na ulicy
Szerokie chodniki.

Poza domem stoją chlewy,
Nowe i stażenka,
W każdym domu jest zrobiona
Wygodna łazienka.

W każdym domu mury nowym
W ścianie kran i woda,
Tu dla ludzi zamieszkałych
Wszędzie jest wygoda.
Tu maszyny koszą, wiążą
I maszyny młóca.
Stare czasy i porządki
Nigdy nie powrócą.

W formie przyspiewek-krakowiaków opowiada Samenik o zmianach w życiu wsi.

Słońce świeci wlatry wieją
Szumią lasy, bory
Za lasami, za borami
Orzą tam traktory.
Stary Maciej z Maciejową
Dobrze dziś się czują,
Bo maszyny za starego
Pracę wykonują.
Pawniec Maciej był znekany
Pracował we dworce
Dzisiaj w roli zakończony,
Już traktorem orze.

On także układa pieśń o nowej wsi:

Czas do pracy, czas i pora,
Przebuduję wieś,
Na część naszej spółdzielczości
Zanuśmy, zanucimy pieśń.
Jestem cieślą, a ty murarz,
Puść swą kielnię w ruch,
Prędko staną cztery mury,
Jestę w pracy zuch.
W dwóch szeregach stoją domy,
Już cała ulica.
A na środku nowej wioski
Wspaniała świetlica.

Nową w treści sielanką jest wiersz Samenika o spółdzielczości produkcyjnej:

Wspólnie teraz pracujemy,
Nie żałując własnych sił,
Bo tu kiedyś hrabski rządca
Robotnika knutem bił.
Warkot maszyn i traktorów
Słychać w polu tam i tu,
Gdzie do pracy szło do dworu
Robotników pszkich stu.
Już widzimy ruch maszyny,
Lece ziarno, stoma, kurz,
A tam słychać śpiew
[dziewczynny

O wianuszkach z pięknych róż.
Tu słońce lepiej świeci
I ptaszka nuca śpiew,
A siewniki tam i nazad
Wykonują zrecznie siew.

Autor z Górzna pisze o ośrodku zdrowia i kinie objazdowym:

Chodzi soltys po gromadzie
I zbiera pleniądze na kino.
Ludzie chętnie go przyjmują
I w dom otworzą drzwi.
Chodź ty tu, nasz Kwasi,

[soltysu,
I powiedz, co tam słychać,
Może kino objazdowe
[przjechało,
Może zebranie jakie tam.

Nowe rysy obyczajowości wsi zaczęły pod wpływem zmian ustrojowych zarysowują się przede wszystkim w sytuacji i roli kobiety wiejskiej. Jeden z poetów-korespondentów „Więci“ pisze poemat o pewnej wdowie, Janinie, która otrąsnęła się z nieszczęścia osobistego pod wpływem zmian w życiu wsi, założyła świetlicę i przekonywała chłopców o potrzebie maszyn, spółdzielczości, kultury.

Większą część poematu — zajmuje wielka przemowa Janiny o sytuacji nowej wsi podczas uroczystości 1 Maja. Forma poematu jest bardzo nieudolna, rymy częstochowskie, lecz zamysł wcale nie banalny.

Semeniuk w wierszu chwali swą żonę — umiejącą gospodynie, a jest to temat raczej nowy, gdyż dotychczas erotyki wiejskich poetów przesycone były nieokreśloną nastrojowością młodopolską.

Moja żona gospodyni
Umie dobrze karmić świnię
Wyjdą z chlewa wnet karmiki,
Będą buty i trzewiki
I sukienka i koszula
Ucieczona ma matula.
On z zawodu jest rolnikiem
W polu teraz przodownikiem.
A my chłopcy też nie tacy,
Bo lubimy wysięć pracę.

Tym czerstwym krakowiakiem starszego chłopca o żonie-gospodyni i przodownicy pracy — wstępuje śpiew dziewczynny o chłopcu-traktoryście nadesłany przez autora pseud. „Orzeł“. W utworze tym brzmią, niestety, także nuty wiejskiego, kabaretowego przeboju:

Henio nowy traktor ma...
Pływa nim wśród łanów ziół,
Na harmonii cudnie gra.

Nie mamy pieśni masowej. Zbyt mało powstaje dobrych wierszy o tematyce społecznej, wierszy politycznych, wierszy, w których by wyrażało się rosnące wszędzie nowe życie. Utwory wiejskie mówią nam z jednej strony o potrzebie takiej poezji, z drugiej o wielkich możliwościach tematycznych i formalnych nowej ambitnej poezji społecznej, która by zechciała pojąć twórczą drogą nowego ludowego natchnienia.

Anna Kamińska

W numerze tygodnika „W. e.“
z dnia 26.II.50

St. Dybowski — Organizacja kultury. Wl. Majakowski — Hasiar-Rymy. Wl. Machajek — Miechow-skie patrzy na Wysocice. D. Gałaj — U źródeł Wici. M. Rylski — Jezdziec Miedziany. Z. P. Baziliewa — Hercen a Polska. O zadaniach krytyki literackiej — opr. M. Z. L. Lewin — Ateny J. London — Wina i kara. Wl. Majakowski — Moje odkrycie Ameryki — Marsz urodzaju. K. Michalik — Nedelkovic — Tragedia amerykańska. St. Mędel-ski — Banda Tuckeva. W. Łukasiewicz — Edward Dembowski. St. Włocławski — Wajka Wietnamu. J. Chęrowski — Po kursie w Jadwisinie. L. Fiaszen — Morale nie wydały owoców. L. Goliński — Walka o jakość ruchu społecznego. M. Koliba — Pierz z pomocą Dankowicom. Ws. — Kronika wydawnicza. — Komunikaty. — 13 ilustracji. — 8 stron.

Przed wyjazdem pisarzy na wieś i do fabryk*)

Dwaj pisarze

W sytuacji, gdy do fabryk i na dalekie wieś wyruszyć mają nasi literaci, chciałbym opowiedzieć mi na drogę przypowieść o dwu pisarzach, którzy wybrali się na wieś, gdzie toczyła się i toczy ostra walka klasowa.

Jeden z pisarzy chciał najpierw o siebie, odkryć, poznać i rozwinąć człowieka, aby z kolei odkryć, poznać i rozwinąć człowieka na wsi. Uważał słowem, jak ksiądz Skarga, albo jak Jarosław Iwaszkiewicz, który tak pięknie mówił z podium do pisarzy podczas zjazdu: o ile polepszyście dusze wasze...

Drugi pisarz powiedział sobie przeczenie: nic się nie polepszy i nic nie poszerzy, bez stałego związku z rzeczywistością, bez udziału w niej. Ona to bowiem polepsza i poszerza granice pisarstwa.

Stąpił obydwaj przed wiejskim kościołem. Na drzwiach wisiał napisany ręką ludzka wiersz, sygnujący z biedoty wiejskiej, że pcha się na gminne urzędy i z młodych ZMP-owców, że nie słuchają ojców. Pierwszy z pisarzy skrytykował wiersz, orzekł, że jest słaby, że „Książka” go nie wydrukują, co najwyżej „Więść” i zapotykrzy w polemiczny komentarz, bo Król lubi takie gorące kanałki z ognia walki klasowej. Drugi natomiast spowodował młodego ZMP-owca do napisania innego wiersza. I ten autor nie kwalifikował się do napisania pism literackich, miał jednak tę zaletę, że był czytany przez gromadę. Służył jako narzędzie walki klasowej tak silne, jak silna jest szklana woda w czarnej wodzie politycznej. Wiersz nosił tytuł: „Żywot Książki pocieszyciel”. Autor pokazał, jak kolejnią fazom w produkcji rolnej odpowiadają właściwie im metody wyekstremizacji, stosowane przez kulaka.

Rzecz prosta, pokłócił się obaj poeci. Ale była to kłótnia imna niż ta, którą obserwujemy wśród poetów „Książki” i „Odrodzenia”. Po prostu jeden z autorów — Kulak: ojciec, wyrzucił z domu drugiego „poetę” ZMP-owca, syna.

Pisarz pierwszy powiedział wtedy, że miał rację Reymont, chłopci są brutalni, prawie okrutni i że siła ich wybuchów urzeka. Drugi pisarz za-

woażał, że konflikty klasowe sięgnęły już do niewzruszalnej, najbardziej opornej grupy społecznej — rodziny i powodują dramatyczne spękania.

Ow ZMP-owski poeta, który grywał również wieczorami na harmonii w świetlicy, wywołał dyskusję w kole młodzieżowym. ZMP-owcy szukali ojczyzny w utworach pisarzy polskich. I znaleźli ją w Polakach i Kmicicach. Jeden z naszych pisarzy zatrudzył się wtedy i powiedział, że odkrył przynajmniej jedną prawdę. Sclavus satanas wodzi rej w głowach zetem-powskiej młodzieży. Drugi pokazał zebranych ojczyznę robotnika folwarcznego — Kryska i ojczyznę prostych ludzi, którzy w latach ciężkiej wojny bronili szosy wołokolańskiej.

Tam na galejki wsi toczy się nadal dyskusja o literaturze. Jest to równocześnie walka o świadomość społeczno-wychowawczą młodzieży, a więc walka klasowa w kulturze. Tymczasem jednego z pisarzy w niej zabrakło. Powiedział: jedźmy, nikt nie wola!

Drugi powiedział przeciwie: Zostaliśmy, wszystko wola. Młodzież pyta go o Francka Rakoczego i doktora Judyma, szuka wizerunku pozytywnego bohatera, nawzięliście wiejskiego gimnazjum proszą o pomoc w interpretacji tekstów z najnowszych pisarzy i proszą o pomoc polityczną członkowie komitetu założycielskiego spółdzielni produkcyjnej, proszą koła partyjne. Pisarz pozostał. Od przeszło roku należy do obozu lewicy na wsi. Dojeżdża tam regularnie, uczy się i uczy innych.

A drugi bliżej po kraju nie wie, gdzie i sam z kolei coraz mniej widoczny.

Jakiż jest sens moralny tej opowieści?

Nie słuchajcie księdza Skargi i Iwaszkiewicza, bo was ludzka i utrudza. Pisarstwo jest uprzedmiotem sprawy talentu, ale w szerszej mierze jest sprawą wiedzy o toczącym się życiu. A wiedza ta polepsza i poszerza twórczość literacką, lecz nie przychodzi wraz z natchnieniem. Przychodzi natomiast w walce klasowej.

Wiesław Jażdżyński

Droga awansu społecznego

Wybierając się na konferencję informacyjno-programową już miałem ustalony plan zagadnieńowo-terenowy. Pragnąłem udać się do jakiejś fabryki by studiować procesy produkcyjne, zetknąć się z ruchem wśród zawodowców, samemu wziąć w nim udział, przyjrzeć się z bliska pracom świetlicy i fabrycznej i tutaj także dać pewien wkład.

Alle referaty tow. tow. Bermana i Jedrychowskiego, a następnie dyskusja w pierwszym i drugim dniu obrad, powoli krystalizowały we mnie inne pragnienie. Dostadłem do wniosku, iż najbliższym tematem będzie sprawa awansu społecznego, przede wszystkim dlatego iż sam przeszedłem ołbrzymią drogę, drogę ciężką poprzez zmuszenie samostanowienia się.

W mojej, obecnie „podziemnej” wsi — Sobieszowice, ubiegłego roku odbywał się kurs administratorów PGR i na tym kursie spotykałem przeważnie ludzi, bliższych mi pochodzonym. Jako aktywny partyjny, stykając się z 12 mi pełnymi entuzjazmu ludźmi bądź przy okazji jakichś przedstawień amatorskich, lub też przy pracy miałem możliwość zaobserwować pewne analogie między moim, a ich

awansom. Znacząc ich dzieje z okresu przed kursem wiedziałem, iż są to przeważnie robotnicy rolni, którzy już tam na majątkach wyróżnili się zdolnościami organizacyjnymi, już tam parali się pracą biurową i rachunkowością, a tutaj zostali przystawieni jako kandydaci mający wszelkie dane „aby objąć” kierowniczo PGR. Przyjeżdżali się oni, że gdy czynnik partyjny wysyłał ich na kurs, czuli jakieś zaniepokojenie, iż nie posiadają poważnego przygotowania — mają objęt tak ważne funkcje. I ja po debiucie powieszczonej też czulem się nieswojo. Zrozumiałem, iż aby napisać jeszcze jedną powieść, nie starczy mi samego talentu; ten dar musi bazować na wiedzy, inaczej naszemu nowemu społeczeństwu nie przyniesie pożytku.

Bliżsi ludziami z PGR, bliżsi im niektoł paroma się z wieloma książkami, są, iż mają pasję wiedzy powiniennem przekazać dzieło literackie mo o awansie robotników rolnych i postarać się, aby to dzieło zdało egzamin.

Do tego wybrałem PGR.

Czesław Schabowski

Z kinem objazdowym

Mój wyjazd na wieś w ramach misji Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Związku Literatów Polskich chciałbym wykorzystać dla zapoznania się z zagadnieniami kina na wsi. Plan szesścioletni przewiduje zabalenie w każdej gminie jednego kina stałego. Zamiast to jednak zostanie sprotwowane, już obecnie kilkadziesiąt kinowych rosnących filmów po wszech Polsce, zapożyczając ich mieszkańcom z najbliższej masowo i wszystkich sztuk. Nasza „widownia kina” znajdującej się w wsi w tralecie silnego „poszerzenia” a w życiu kulturalnym wsi pojawia się nowe, potężny czynnik oddziaływania wychowawczego (tak pod względem światopoglądowym i kulturalnym, jak i rozrywkowym).

Moje zainteresowanie się kinem na wsi wynika głównie z faktu, że jestem członkiem jednego z utworzonych ostatnio filmowych zespołów dramatycznych, których zadaniem jest dostarczenie naszej kinematografii, naszym reżyserom takich scenariuszów, które byłyby zarazem i pełnowartościowym utworem literackim i dobrą podstawą dla realizacji filmowej. Jest jednak również trzeci aspekt tego zagadnienia. Jeśli scenariusze nasze będą napisane „po literacku” i „po filmowemu”, nie osiągną jeszcze swojego celu. Chodzi o to, by były one napisane również „po ludzku”, aby trafiły (jako jedna z części składowych dzieła filmowego czy też jako wydrukowany utwór literacki) do ręki robotniczej i chłopskiej. Organizowane w Łodzi polacy dla korespondentów fabrycznych, pracowników świetlicowych i przedowników pracy umożliwiając nam

*) Po konferencji pisarzy w dn. 18 i 19 lutego br. otrzymaliśmy od uczestników szereg listów, które powyżej drukujemy.

Edward Martuszewski

Celem dzisiejszej dyskusji jest to, aby przyczyniła się do przezwyciężenia dysproporcji między nateżeniem twórczości literackiej u nas, a nateżeniem pracy i przeobrażeń w całym kraju. Wszystkie zdajemy sobie sprawę, że dzisiaj ta rozpiętość jest duża, że zarówno nateżenie twórczości literackiej jak i jej charakter, jej treść ideologiczna — nie odpowiadają potrzebom społecznym. Wiemy też wszyscy, że niektóre utwory poświęcone współczesności grzeszą schematyzmem, sztywnością koncepcji i sytuacji, niekiedy jaskrawą niezamąjąnością życia.

Co jest dzisiaj najważniejszym ogniwem, co może stać się dzwignią w rozwoju naszej literatury?

Wydaje się, że na to pytanie jest jedna tylko odpowiedź: Pogłębienie świadomej, coraz bardziej konsekwentnej, marksistowskiej postawy pisarza i zbliżenie pisarza do nowego życia...

Właśnie pisarze o zdecydowanej postawie wobec nowego życia potrafią rozeznaczyć i trafnie uchwycić w całym kalejdoskopie zjawisk walkę nowego ze starym, kielki nowego na gruzach starego. I potrafią wtedy odczuć prawdziwy patos naszych czasów, potrafią zrozumieć wielką, często decydującą rolę awangardy, rolę partii klasy robotniczej, rolę nowych żywych ludzi, wystających w tej walce. Właśnie oni potrafią zastosować w swojej twórczości realizm socjalistyczny.

Zeby temu zadaniu podołać, trzeba — i to jest obowiązkiem pisarza — poznać prawa rządzące rozwojem społecznym, przyswoić sobie naukowe widzenie świata, a więc podstawy marksizmu-leninizmu. Bez tego, bez tej busoli można się błąkać i szamać, można zdobyć nawet pewne ułamki prawdy, ale nigdy nie będzie się znało całej prawdy.

Trzeba też pamiętać, że marksizmu nie przyswajają się tylko z książką, przyswajają się go również z własnych doświadczeń, z bezpośredniego, osobistego udziału w walce codziennej.

Co jest osią walki klasowej w naszym etapie? Rugowanie elementów kapitalistycznych i szybki wzrost elementów socjalistycznych. Co jest dzwignią tego procesu? 1) szybkie uprzemysłowanie przede wszystkim w ramach planu 6-letniego, 2) stopniowa przebudowa rolnictwa na modłę socjalistyczną i 3) rewolucja kulturalna.

Min. Jakub Berman

(Z przemówienia na konferencji literatów w dn. 18 lutego 50 roku)

Po nitce do kłębka

Przed wyjazdem na wieś dla zebrania materiału do napisania utworu, zastanawiam się nad wydobyciem prawdy o człowieku (bohaterze utworu) i jego życiu, ściślej: o jego wale o byt, w jaką — niezależnie od jego woli — uciążliwą go dokonywać się przemianą społeczne. Bo walka trwa i myśli się ten, kto by próbował twierdzić, że „chłopi w małym stopniu biorą w niej udział” Biorą udział wszyscy. Muszą, choćby nie chcieli, bo sama płynność życia i przeobrażenia historycznych amusia ich do tego.

Weśmy dla przykładu średniego gospodarza posiadającego 5 ha. ziemi i kilkoro dzieci. Myśli więc o tych morgach i dzieciach, kombinuje, dzieł w myśli dziesiątę dzieciom, lecz mu jakos nie wychodzi, bo za mało ziemi dla obsiadania wszystkich dzieci — byłby „Asiadam”. Więc może by wyszkolić choć jedno? — Tak, ale reszta? Może pójść do przemysłu pracować? — Owszem, mogą, tylko że wszyscy ze wsi nie mogą odłączyć od przemysłu — ziemię też trzeba obrabiać. Chłopi zdają sobie z tego sprawę i głęboko się nad tym zastanawiają. I tu właśnie rozpoczyna się wewnętrzna walka... Stwarza ją z przędzy, zewnętrznych przyczyn ostre konflikty pochłaniające automatycznie wszystkich. Spróbymy pokrótce nakreślić tę sprawę, niepozorną nawet przykładem:

Ow pięciohektarowy gospodarz widzi, że stary „porządek” świata rozpada się w gruzy, ustępując miejsca nowemu porządkowi i lepszemu w nim bytowanie szerszych mas pracujących. We wsi, gdzie ów gospodarz mieszka, powstaje np. spółdzielnia produkcyjna. Do zespołowego gospodarowania przystąpiło już kilkadziesiąt biednych i średnich rolników. Ów gospodarz czuje wewnętrznie, że też powinien do spółdzielni przystąpić, bo nie tylko pożyby się kłopotów i stracił wnikłych wskutek prywatnego gospodarowania, ale też widzi, że i dzieciom zapewniłby lepszy żywy.

Alle... ale ulega jeszcze poniekać podstępem wrogiej propagandy. I tu właśnie należy chwycić za „nitkę” i smuć ją do samego „kłębka” — dotąd, dopóki nie odkryje się różnic przyczyn wrogiej socjalizacji propagandy usiłującej rozszedzić ideologicznie wieś, by jak najdłużej zatrzymać ją w miejscu.

Jeżeli tę nitkę dosunie się np. do bogacza, to trzeba się uczynie przyjąć nie tylko jakichś on sposobów użycia w nagonce na spółdzielnię produkcyjną, ale i co owego chwycić się są średniaki z nim łączy? — Może są krewnymi? dobrymi sąsia-

dami? może ten bogacz jest dobrego charakteru, na pozór uczynny i statyczny i tymi właśnie zaletami udaje mu się zasłaniać swój wrogi stosunek do postępu i socjalizacji wsi? A może się jeszcze coś innego w tym oddziaływaniu bogacza na biedniejszy wykryje? Tych przyczyn może być wiele i uważam za zbyt sztywne wyprowadzenie wszystkich. Chodzi mi tylko o ogólny zwrot oka na tę sprawę.

Należałoby bacznie prześledzić czy wplywu bogacza nie sięgają do Kola Z.S.Ch., a może nawet — starsa on się podstępnie osaczy i któregoś członka kola partyjnego, by poprzez niego prowadzi do wewnętrznej zdradliwej roboty dywersyjnej. Może się zdarzyć, że w instytucjach społecznych i gospodarczych wsi są jednostki opieszale, lekceważące interes społeczny. Kto ich do tego podsyca, kto ich zerka i tym utwierdza? W zasięgu czyjej przyjaźni czy rodzinnych powizań one żyją?

Jeżeli natrafiamy na opory w przebudowie wsi, jeżeli wyczuwamy bierność, niechęć, szukamy przyczyn i demaskujemy je! Po śladach szukajmy wroga. Przypatrzyć się pilnie, czy plebania, w określonej wsi jest z ludem, czy przeciw ludowi. Czy przez jej wpływy nie łamią się postępowe tendencje biedniackiej masy wsi. Jeżeli tak, dążyć dalej, by zbadać do głębi całą nieznajątkę utwierdzenia w ciemności prostego człowieka. Starajmy się w zupełnej konkretniej sytuacji odkryć wówczas nieone formy wszystkich balamutów, cały ich arsenal — żeby je unieszkodliwić przez pokazanie ich wrogiego klasowo oblicza. Kto transmutuje na wieś te balamuty?

Trzeba też smuć ową nitkę do kłębka poprzez prywatną inicjatywę, poprzez szkoły itd. Przyczyn wytworzących konflikty społeczne i walkę klasową jest wiele i powyższe podałem tylko dla przykładu.

Tak prześledzwszy całość spraw życia wiejskiego, musi się bezspornie dojść do źródła konfliktów i sformułowania metody walki klasowej. Wtedy już można scharakteryzować głównego bohatera utworu i jego otoczenie i obie przeciwne strony odpowiednio uplanować. Ostateczna walka, wozemnie czy później musi się skończyć wygramy owego bohatera. Ale wtedy dopiero, gdy pozbedzie się sprzeczności socjalizmowi wpatliwości, które jeszcze częściowo nim kierują i spychają na manowce i rozpoznanie nieubłaganą walkę o postępek życia.

Józef Pogani

Dlaczego nie pojedę

WIEŁCE SZANOWNY REDAKTORZE

Znowu mnie pewnie okłicie solennie, bo muszę Wam donieść, że postanowiłem z akcją, która była tematem narady pisarzy szczytna. Powody: słuchając przebiegu obrad wyniosłem przekonanie, że celem tej akcji powinno być dzieło literackie i artystyczne, a więc powieść, dramat, piece czy scenariusz. Ja oni tamtego zrobił nie mogę. Jestem nie literatem, ale prostym lo-paciarem dosyć miernie konstruowanego publicystyki i reportażu. Wyglądali więc w tej akcji jak owca zająca, która nadstawia nogę gdzie konia kują.

Józef Bieniek

Libertowa 20.II.1950 r.

(Od Redakcji) — Ob. Bieniek! Decyzję Waszą uważamy za głęboko niesłuszną. Prawdą jest, że organizatorzy akcji liczą na to, że da ona w wyniku prozę i poezje wyrażającą dzisiejsza przekształcającą się rzeczywistość. Prawda jest, że dla literackiego uchwycenia tej rzeczywistości trzeba dużej wiedzy, trzeba marksistowsko - leninowskiego systemu. Ale prawdą jest również, że twórczość jest wy-

Dankowice działacza

Pisarze, biorący udział w informacyjnym zebraniu warszawskim, nie spokojnie doznawali się i dobięli o realizm coraz wspanialszej, z rozmachem budującej się rzeczywistości polskiej na drodze do socjalizmu. Dla mnie osobicie nie jest budujący fakt że wielu pisarzy nie nie zrobiło dotychczas, żeby się zapoznać przynajmniej od strony technicznej z rewo-lucjonizmem gospodarki na wsi.

Działacze polityczni i społeczni znający problem klasowego zróżnicowania wsi zwracali nam uwagę na trudności tematu, na konieczność pracy nad sobą, nadrobienie zaległości w wiedzy, podniesienie poziomu ideologicznego jako koniecznych warunków dla poprawnego widzenia całego splotu zagadnień typowych dla dzisiejszej wsi.

Czy dotychczasowa praktyka literacka sprostała tym zadaniom?

Czy na przykład Zalewski w swych opowiadaniach reportażowych przedstawiał typowości w wywyżnianiu ekipy robotniczej na wsi?

Czy problem, wielki problem został rozwiązany przy końcu owego reportażu! A w rzeczywistości? Został rozwiązany, błędy wykarzane.

W Dankowicach... Często jeżdżę do tamtejszej spółdzielni produkcyjnej — Zalewski w przeciągu jednego dnia (czy kilku) złapał na oko fotografię „rzeczywistości”, podał ją na papier jako katastrofę i jęk. Wyszłał karkę u nosa średniaka Kryny, poklecił rodzinę Magi (członka zarządu), wprowadził dysonans do zarządu, dał materiał wrogowi klasowemu, itd. Zdobyl książkę za dzień. Dobrze, że tego nie czytali chłop w kilkadziesiątu gromadach woj. krakowskiego (gdzie stworzyła się ogniska dyskusji o spółdzielności), odedcałoby się chłopom nowego życia, coś dopiero mówić o perspektywie, o kłosach które zbiorą dankowiczanie w życiu.

Zalewski nie schylił się nad walkę młodziego postępu w duszy chłopca z tyświeciami, zasobnym jak gleba w natarwieniu zafocanem i wynalazi przymus nowego życia?!

My jednak w terenie inaczej oceniamy nowe życie i inaczej oceniamy rzeczywistość w Dankowicach, niż Zalewski. Półroczna obserwacja upewniała nas w przekonaniu o prawdziwości, elementów zwycięstwa nad katastroficznymi elementami kłęski i na dowód tego, poniekać dla dnia satysfakcji Dankowicom, organizujemy od strony „Gazety Krakowskiej” i KW PZPR wycieczki do Dankowic — chłopów ma to i średniorolnych

*) Patr. Maciej Koliba: „Pisarz z pomocą Dankowicom”, Więść nr 8. Za ocenę reportażu Zalewskiego, jaką wyraża Machejek, odpowiada sam autor, występujący z nią w „Głosach pisarzy”. Redakcja.

z województwa, aby mogli wziąć z Dankowice dobry przykład. Wymowione?

Zobaczą inne Dankowice, zobaczą sercem...

Sporadyczne wypadki nieufności niektórych obalamuonicych wsi do ekip robotniczych, zanotowane przez Zalewskiego nie są bynajmniej typowym objawem dzisiejszej rzeczywistości. Ten kto chce z pozycji marksistowskiej ujmoać obraz konfliktów wsi musi znać bogate doświadczenie partii robotniczej na terenie wiejskim.

Czym dłużer namyślam się w który punkt terenu udać i stworzyć go literacko, tym czuję większą nie-pokój. Czy to dobrze? Byłem w KZMP, organizowałem PPR i partyzantkę GL (AL) w miechowskim, walczyłem, dorabiałem się do rząd-czeń. Po wojnie byłem przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej, dziełem ziemi, dawałem ją w imieniu produkcyjnej partii narodu i rządu robotniczo-chłopskiego, byłem sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR, dołądź tkwiąc w dziennikarstwie (jako literat nienawidzi i uwielbia). Tkwiąc w spółdzielczości produkcyjnej po uszy i nie wtem jeszce, czy pióro me chwyci Dankowice, do których często jeżdżę z ramienia PZPR, czy spółdzielni w Libertowie nad którą powierzono mi opiekę po linii partyjnej, czy POM... Czy może już w mojej rodzinnej wsi kiel-kująca sprawa spółdzielni na tyle dojrzeje, że pozwoli mi to tam się właśnie skierować? Może właśnie z mojego udziału w jej pracy wyrośnie może nowe pisarstwo?

Coraz bogatsze doświadczenie da rozwiązanie dla mojego tematu. Doświadczanie musi mieć początek i rozwój jak rozpęd życia. Taką jest dialektyka marksizmu, taka musi być dialektyka literatury, inna od przypadkowości, sezonowości, kampanijności i bojówkarstwa. Co dalej mi doświadczenia okupacji? Pamiętajmy wyznaczony na wierzch klasowe sprzeczności na wsi i w Polsce. To pozostawiało mi w drukowanych obecnie „Chłopach z lasu” przedstawiciele bezwładnej polityki polskiej burżuazji posiadającej Hitlera. Ciągłem dalszym chcę wznosić w innej powieści zwycięstwo chłopca nad dworem i leśną bandą. I dalej — obraz socjalistycznej dzwigni na wsi — spółdzielni. Może mi się to udać, jeśli serce będzie klasowo działać, jeśli będzie bił pulsem walki terenu.

Reasumując — wielkie tematy leżą dotąd odłożone. Dojdzie do nich najpierw przez konkretne działanie, później piórem.

Wtedy wieś będzie miała swoją literaturę współczesną.

Władysław Machejek

W Domach Kultury

Planowa robotla świetlicowa, jedna z dzwigni działania kultury — wychowanie czynnych konsumtów i oddźwawców koniecznie świadomych — przypięszy realizację planu sześciolitego na odcinku kultury i w zakresie gospodarczym.

Za tym ogólnym sformulowaniem kryje się człowiek — działacz, nauczyciel, kierownik świetlicy, młodzież ztempowiska, świetliczanie postępowcy i wsteczniacy, członkowie spółdzielni produkcyjnych i kulacy, kryje się uparta, ostra walka klasowa, walka z nawykami i złą tradycją, kryje się jednostka walcząca o światopogląd marksistowski, przeżywająca rozterki, tragiczne zawody, wloty i upadki. Taki material ludzki jest tworzywem, staje się pasjonującą siłą, która zmusza do aktywności pisarza, która nie pozwala mu na źle pojętą obiektynową obserwację, zmusza do zmalezienia się w szeregu walczących.

Wybieram się na wieś do uniwersytetu ludowego. Dlaczego tam?

Młodzież dojrzewa wśród konfliktów klasowych wsi rodzinnych, konfliktów we własnej rodzinie, powodowanych odmiennymi poglądami, tradycyjną formą bytowania, zaśnie-tradycjami treściami życia. Przed młodzieżą stoi zadanie ukazywania konfliktów tym, którzy ich nie widzą, lub widzieć się boją.

Praca młodzieży nie może się zacząć i kończyć w uniwersytecie, świetlicy czy domu kultury, czym zwanym dawnym ubyżaczem, domem ludowym, nie może porzucić i ograniczyć się do form — teatru amatorskiego, chóru i tańca. To już jest przeszłość, tradycja, którą należy wzbogacić stokrotnie o nową treść socjalistyczną i nowe formy.

Alle to, co ma być w świetlicy, to co daje i dawać będzie praca świetlicowa — to musi się znaleźć również w chałupie rodziców, w sąsiadów, w rozmowie ze swoją dzieć-czyną, czy chłopakiem.

Ileż to razy w czasie mých podróży, spotkałem kierowników świetlic pracujących samotnie, trzymających się sztywno instrukcji i oddających się od właściwej pojętej roboty kulturalnej, nie usiłujących zaktywizować wół poprzez świetliczan. Świećlica była placówką martwą, bo kierownik nie umiał dać chłopom tych wartości oświatowych czy kulturalnych, jakich oni potrzebowali w związku ze swoją obecną sytuacją polityczną, społeczną i pracą. Ludzie na wsi szukają, pragną wiedzy i bliższą się między sobą, brną i nawracają do przeszłości — krąją za świećlica i jej kierownik mają być w tym fermencie bezradni!

Jan Maria Gisges

JAN REYCHMAN

ZBÓJNIK W LITERATURZE



Ivan Olbracht

w., jako na moment sprzyjający powstawaniu zbójnictwa. Rozprzeżenie, niszczenie osad ludzkich, bezprawie, wzrost krzywd sprzyjają nastrojowi oporu, bojowości. Podobnie mają rację ci, którzy wskazują na warunki naturalne jako na podłoże zbójnictwa. Bez większych obszarów leśnych czy górskich nie utrzymałoby się zbójnictwo tak, jak nie utrzymałoby się partyzantka, i zginęłoby pod ciosami pańskich hajduków, pandurów czy landsknechtów. Nawet mają część racji i ci, którzy skłonni są w zjawisku zbójnictwa widzieć elementy zbójczej przestępczości. Należy tylko w tym wypadku dokładnie zdać sprawę, jakiego rodzaju była ta przestępczość, z jakim to prawem skłócenia byli kandydaci na zbójników, oraz jakie warunki społeczno - ekonomiczne sprzyjały wytworzeniu się tej czy innej przestępczości?

Zbójnicy górszy mają oddawna swe dobre imię w literaturze. O Janosiku, Dowbuszu, Rinaldo Rinaldini, tureckim Korogiu pisali poeci, powieściopisarze, dramaturdzy, na ich temat powstawały tak opery, jak i pieśni ludowe.

Zbójnika do literatury wprowadził romantyzm. Szlachetni zbójcy mieli być przeciwstawieniem zgniętego feudalnego społeczeństwa. Była tu i żelza chłopomanstwa i chęć zastraszona brutalnym realizmem wytwornej mieszczańskiej publiczności. Później próbowano zbójników kreować na bohaterów narodowych, walczących o wolność swego narodu. Tak pewni poeci słowaccy przedstawili Janosika.

Próbowano badać zagadnienie zbójnictwa w tradycji ludowej, widziano w nim echo jakichś górskich dążeń do swobody, łączono je ze zbignięciem chłopów do Kozaków na Ukrainie — ale nie umiano ściśle wyprzedać go z określonych warunków ekonomicznych. Potem doszukiwano się „historycznych” zbójników, rozpatrywano stare akta sądowe, rekonstruowano autentycznego Janosika niby popolitego przestępcę — nie umiano jednak znów wnikać w przyczyny jego sukcesów, ani pomocy, jakiej mu udzielano na wsi.

II

Zjawisko zbójnicze rozpatrywać może być tylko i wyłącznie na płaszczyźnie walki klasowej. Zbójnik był wytworem określonego układu stosunków ekonomiczno - społecznych na wsi, a tak popularne, które go mu udziałała biedota wiejska, jak i jego popularność w tradycji i literaturze ludowej tylko może znaleźć wytłumaczenie w fakcie, że dla ludu był on mścicielem jego krzywd, był pogromcą jego ciemiężcy, był jakby heroldem nowej sprawiedliwości społecznej. „Zbójnik świąt równa i na to go Pan Bóg stworzył... Ja tu chłopów pod panami bronie i na panak za chłopskie krzywdy mścić się przisiłem...” — mówi u Tetmajera Janosik Nedra-Litmanowski.

Wyspowiwanie zjawiska zbójnictwa górskiego nie da się rozpatrywać bez znajomości dziejów chłopów. Od kicły bowiem zaczynają rasowo występować zbójnicy w Europie środkowej i południowo - wschodniej? Od XVI wieku. Posłuchajmy teraz, co o połączonych chłopów w tym okresie na wspólnych terenach mówi jeden z najlepszych znawców dziejów społecznych Europy wschodniej, uczonego radzieckiego, Akademika Grekova: „Rycerz zaczyna poważnie interesować się ziemią i gospodarką wiejską, dochodami swego majątku, będącego odtąd jedynym źródłem jego utrzymania. Sama ziemia jednak bez chłopów nie mogła dążyć do zrywania. Rycerz - ziemi nie stara się przeto wydobyc od podległych, mu chłopów jak najwięcej i to tym więcej, im bardziej wzrastają jego potrzeby w związku z ogólnym podniesieniem się stopy życiowej. Nie ograniczając się do podnoszenia podatków i świadczeń od chłopów, ziemianin organizuje swe własne pańskie gospodarstwo, w którym ten sam chłop musi pracować. Ażeby zaś przymus uczynić skuteczniejszym i ażeby chłop uczynić bardziej posłusznym, właściciele ziemscy dążą do rozszerzenia swej władzy nad chłopami, którzy stają się pańszczyźnianymi. Chłopi buntują się i z ożrem w rękę czynią próby wyzwolenia. Ale wojny chłopskie kończą się ich klęską, a połozenie ich staje się jeszcze gorsze...”

Jasnym jest, że wzrastający ucisk, zaciskająca się na chłopie pętla świadczeń, rosnące ciężary, wszystko to nie mogło zostać bez reakcji. Tam, gdzie były warunki do ruchów masowych — rozgorzała fala buntów i rewolucji chłopskich, od Łaby po Wołgę, od Karpat do Adriatyku, związanych z nazwiskami Bolotnikowa, Chmielnickiego, Stienki Razina, Jerzego Dozsy, Hory i Krizjana, Piotra Cszasza, Jana Sładkiego - Koziny, Matyja Gubeca, Kostki Napierkiego. Jako echo tych wielkich ruchów wybuchały miejscowe bunty, powstawały drobne oddziały, łączące w sobie opornych chłopów, zbitych rekrutów, inteligentów przesładowanych za przekonania polityczne czy religijne, rzemieślników. Tu leży geneza zbójnictwa.

Bezprzebieżnie, mała racja ci, którzy wskazują na liczne wojny, niszczące Europę Wschodnią XVII

nością... Dziwił się, jak ludzie mogą ustrój obecnego społeczeństwa cierpieć, nienawiścią pałać do niego...”

III

Zbójnictwo trwało na terenach środkowo - europejskich tak długo, jak długo istniały sprzyjające mu warunki. Grekow pisze, że „we wszystkich tych krajach, gdzie stosunki feudalne utrzymywały się do końca XVIII, a nawet do początku XIX wieku, wiejska gospodarka i związane z nią losy chłopów rozwijały się i przemieniały według tego samego prawa”. Takim terenem, gdzie wszystkie warunki jeszcze długo sprzyjały powstawaniu zbójnictwa były Karpaty Wschodnie, najdłuższy zakątek w tej części Europy do XX w. Bezkrzesne lasy, góry, wieś uboga, oddalona od ośrodków produkcyjnych, ludność żyjąca w niezwykłe ciężkich, pierwotnych warunkach i na prymitywnym szczepku cywilizacyjnym, niepieniężna, oddalona od miast, ośrodków robotniczego fermentu — wszystko to przyczyniało się do wytworzenia tu jeszcze w XX wieku warunków, jakby będących echem gdzie indziej pokonanego już ustroju pańszczyźnianego. Swoiste warunki, nieświadomość ludności spowodowały, że wtrącona ona została w niewolę lichwiarzy, karcarzy, bogatych kupców wiejskich, którzy



Na poloninach Karpat Wschodnich

wykorzystali jej nieświadomość, aby ją drogą spijania, oszukiwanych sposobów i machinacji dokonał katastrof hipotecznymi zmusić do zupełnej wobec nich zależności. Choć formalnie wyzwolona, faktycznie ludność w dalszym ciągu była w niewoli, utrzymywana systemem renty gruntowej w zależności od lichwiarzy i bogaczy, którzy wyłudzał od niej ziemię. Olbracht w swojej książce „W obronie bogacza, lichwiarza, licytującego ostatnią krowę, występowała żandarmeria, zbrojna moc, czuwająca nad wszystkim i krzywdą chłopską.

W obronie swych praw chłop nie zostało nic innego, jak uciec — lub uciec do lasu. Ukraina Zakarpacka była do ostatnich czasów rajem dla zbójników. Mam przed sobą jeszcze wycinek z węgierskiej

gazety z 1944 roku, opisujący, że na okupowanej wówczas przez faszystów Ukrainie Zakarpackiej „okolicę marmaroską od miesiecy trzyma pod strachem szaleńczo odważny, niecy rozbojnik Riskó”. Długo nie mogła żandarmeria go znaleźć, gdyż ludność „zwykle dopiero wiele dni po pojawieniu się rozbojnika śmiała o nim mówić”. Dopiero po długich poszukiwaniach udało się wojsku okrążyć groźnego Risko i po długotrwałej walce pokonać go, ale towarzysze uszli, aby kontynuować swoją działalność.

Tak było jeszcze w 1944! Jednym z ostatnich sławnych zbójników w Karpatach Wschodnich był Mikołaj Szuhaj, który zginął w roku 1921. Szuhaj jest bohaterem znanej powieści czeskiego pisarza Ivana Olbrachta, której tłumaczenie ukazało się na naszym rynku księgarskim *).

IV.

Szuhaj w przedstawieniu Olbrachta jest klasycznym typem zbójnika, którego określone warunki społeczne skłoniły do uprawiania tego procederu. Zmuszony do udziału w obec siebie imperialistycznej wojnie 1914 — 1918 dezertuje, i gdy po zakończeniu wojny żandarmeria węgierska opuszcza rodzinną jego Koczawę, a lud mści się za dotychczasowe krzywdy demolowaniem lokalu żandarmerii,

wychodzi z kryjótki i ujawnia się we wsi. Ale jako były dezert, duch wolny, oporny, staje się podjeżdżany dla możnych Koczawcy, dla bogatych kupców, spekulatorów, drążących przed możliwością rozłania się fali rewolucyjnej z sąsiedniej Węgierskiej Republiki Rad latem 1919 roku. Tak samo staje się on podejrzany dla przejściowych panów Koczawcy, okupantów rumuńskich i dla nowych jej panów: Czechów. Żandarmów czeskich, broniących klasowego agrarno - kapitalistycznego ustroju „Pierwej republiki” i bogatych Żydów koczawskich łączą wspólne interesy, wspólna obrona przed Szuhajem,

Przeżył on jednak poza ogólnie uwagi o samym dziele i jego autorze.

Do nowego wydania przedmowa napisał znany miłośnik gór, literat, taternik i publicysta J. A. Szczepański. Szczepański rzuca zbójnictwo na tło warunków „historycznych”; czyni to dobrze z paru potknięciami. Niefortunnym jest wyrażenie, że u kolebkę zbójnictwa stał „upadek gospodarki i społecznej klasy chłopskiej i szał średniowieczny, który jest zjawiskiem ogólnoeuropejskim” i który „prowadził do ujarznienia chłopów w coraz ostrzejsze poddaństwo”. Nauka marksistowska wymaga ścisłości sformułowań. Nie żaden „upadek społeczno-gospodarczy” (!), ale konkretny proces historyczny, o którym wyżej mówiliśmy i który nosi nazwę wytworzenia się folwarku pańszczyźnianego. Geneza tego zjawiska jest skomplikowana, pisał o niej prof. St. Arnold w artykule „O właściwej metodzie badania historii chłopów w Polsce” („Wies”, Nr. 2, 1950). Jak wykazał Grekow we wspomnianym wyżej, a niestety za mało znanym naszym publicyście artykule, było to zjawisko wcale nie ogólnoeuropejskie, ale specyficzne dla rejonu wschodnio-europejskiego; w Szwecji czy Anglii nie było zjawiska folwarku pańszczyźnianego, nie było też buntów chłopskich czy zbójników ani w XVII ani w XVIII w. Zjawisko folwarku pańszczyźnianego pociągało sobą wzmożony wzrost ciężarów chłopów, co było dopiero podłożem zbójnictwa, a nie żaden „upadek gospodarki i społeczny chłopów”. Poza tym ruchawka Dozy nie wiąże się właściwie z Górnymi Węgarami, ale raczej z Siedmiogrodem, a powstania Rakociego nie można też tak łatwo wiązać z ruchami chłopskimi. Bezprzebieżnie duża część chłopów poparła w pierwszym chwile powstanie, chłopcy z Tomaszem Esze z Tarpny na czele zasilili jego szeregi ufając, że poprowadzi on ich do walki z uciskiem cesarskich komendantów i węgierskich magnatów. W następstwie sytuacji chłopów na terenie wyzwolonym przez Rakociego była jednak równie ciężka, a niedawno na jednej ze scen Budapesztu wystawiony był utwór pt. „Cinka Panna”, w którym próbowano przedstawić powstanie Rakociego jako bunt niezadowolonej z ograniczenia jej egoistycznych interesów i przywilejów szlachty węgierskiej, odruch, nie mający w sobie wiązki z interesami mas ludowych Węgier.

Przekład nowy dokonany przez H. Gruszczyńską-Dubową stoi bez porównania wyżej od poprzedniego i oddaje cały artyzm języka Olbrachta. Kilka omyłek wynikało z nieznajomości przez tłumaczkę dziejów i stosunków wschodniokarpackich: wiesz Dowbusza nosi w rzeczywistości nazwę (polską) nie Kosmacze ale Kosmacz; zamiast „Gienawski” (str. 100) winno być oczywiście „Sieniawski”.

„Szuhaj” Olbrachta jest książką piękną, wprowadzającą nas w świat miniony, ale tym nie mniej godny naszej pamięci.

JAN REYCHMAN



Zbójnicy karpaccy według Skoczylasa

ko głoszące na kandydatów Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Ukraina Zakarpacka przeżyła jeszcze okres okupacji przez faszystów węgierskich w latach 1939 — 1944. Jeszcze raz epopea Mikolaja Szuhaja znalazła swe powtórzenie w bohaterkich walkach partyzantów ukraińskich przeciw faszystowskiemu najazdowi. Wyzwolona przez Armię Radziecką jesienią 1944 roku Ukraina Zakarpacka w czerwcu 1945 znalazła się wreszcie w związku ze swą matczyną: Radziecką Ukrainą. Szybкими krokami ruszył teraz rozwój tego zaniedbanego przez tyle wieków kraju. Z ziemi opuszczonej, zacofanej, w przeciągu 5 lat wyrósł kraj zagospodarowany, uprzemysłowiony, o rosnącym dobrobycie i kulturze.

Te warunki, które sprzyjały na Ukrainie Zakarpackiej zjawisku zbójnictwa, te warunki, które wyhodowały Mikolaja Szuhaja, należą dziś już do bezpowrotnego przeszłości. Wiara w możliwość usunięcia wszelkiej krzywdy, która kała kiedyś nieświadomemu ludowi wierzyć w zbójnika, jako przyjaciel gniebionych a wroga panów, znajduje dziś pełne swe zaspokojenie w budowaniu nowego ustroju, który — bez zbójników — znosi nędzę i krzywdę, ucisk i bezprawie.

VI.

Pierwszy przekład „Mikolaja Szuhaja” na język polski dokonany był w r. 1935 przez D. Oniszczukę i wydany w „Wydawnictwie Nowoczesnym”. Przedmowa napisana wówczas P. Hulka-Laskowski; nie wchodziła ona jednak poza ogólnie uwagi o samym dziele i jego autorze.

Do nowego wydania przedmowa napisał znany miłośnik gór, literat, taternik i publicysta J. A. Szczepański. Szczepański rzuca zbójnictwo na tło warunków „historycznych”; czyni to dobrze z paru potknięciami. Niefortunnym jest wyrażenie, że u kolebkę zbójnictwa stał „upadek gospodarki i społecznej klasy chłopskiej i szał średniowieczny, który jest zjawiskiem ogólnoeuropejskim” i który „prowadził do ujarznienia chłopów w coraz ostrzejsze poddaństwo”. Nauka marksistowska wymaga ścisłości sformułowań. Nie żaden „upadek społeczno-gospodarczy” (!), ale konkretny proces historyczny, o którym wyżej mówiliśmy i który nosi nazwę wytworzenia się folwarku pańszczyźnianego. Geneza tego zjawiska jest skomplikowana, pisał o niej prof. St. Arnold w artykule „O właściwej metodzie badania historii chłopów w Polsce” („Wies”, Nr. 2, 1950). Jak wykazał Grekow we wspomnianym wyżej, a niestety za mało znanym naszym publicyście artykule, było to zjawisko wcale nie ogólnoeuropejskie, ale specyficzne dla rejonu wschodnio-europejskiego; w Szwecji czy Anglii nie było zjawiska folwarku pańszczyźnianego, nie było też buntów chłopskich czy zbójników ani w XVII ani w XVIII w. Zjawisko folwarku pańszczyźnianego pociągało sobą wzmożony wzrost ciężarów chłopów, co było dopiero podłożem zbójnictwa, a nie żaden „upadek gospodarki i społeczny chłopów”. Poza tym ruchawka Dozy nie wiąże się właściwie z Górnymi Węgarami, ale raczej z Siedmiogrodem, a powstania Rakociego nie można też tak łatwo wiązać z ruchami chłopskimi. Bezprzebieżnie duża część chłopów poparła w pierwszym chwile powstanie, chłopcy z Tomaszem Esze z Tarpny na czele zasilili jego szeregi ufając, że poprowadzi on ich do walki z uciskiem cesarskich komendantów i węgierskich magnatów. W następstwie sytuacji chłopów na terenie wyzwolonym przez Rakociego była jednak równie ciężka, a niedawno na jednej ze scen Budapesztu wystawiony był utwór pt. „Cinka Panna”, w którym próbowano przedstawić powstanie Rakociego jako bunt niezadowolonej z ograniczenia jej egoistycznych interesów i przywilejów szlachty węgierskiej, odruch, nie mający w sobie wiązki z interesami mas ludowych Węgier.

Przekład nowy dokonany przez H. Gruszczyńską-Dubową stoi bez porównania wyżej od poprzedniego i oddaje cały artyzm języka Olbrachta. Kilka omyłek wynikało z nieznajomości przez tłumaczkę dziejów i stosunków wschodniokarpackich: wiesz Dowbusza nosi w rzeczywistości nazwę (polską) nie Kosmacze ale Kosmacz; zamiast „Gienawski” (str. 100) winno być oczywiście „Sieniawski”.

„Szuhaj” Olbrachta jest książką piękną, wprowadzającą nas w świat miniony, ale tym nie mniej godny naszej pamięci.

„Szuhaj” Olbrachta jest książką piękną, wprowadzającą nas w świat miniony, ale tym nie mniej godny naszej pamięci.

„Szuhaj” Olbrachta jest książką piękną, wprowadzającą nas w świat miniony, ale tym nie mniej godny naszej pamięci.

„Szuhaj” Olbrachta jest książką piękną, wprowadzającą nas w świat miniony, ale tym nie mniej godny naszej pamięci.

„Szuhaj” Olbrachta jest książką piękną, wprowadzającą nas w świat miniony, ale tym nie mniej godny naszej pamięci.

„Szuhaj” Olbrachta jest książką piękną, wprowadzającą nas w świat miniony, ale tym nie mniej godny naszej pamięci.



Placówka socjalizmu

Zgłosiłem się na wyjazd do Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Kurzegłowicach w województwie wrocławskim. Dlaczego do majątku państwowego i dlatego właśnie na Ziemię Zachodnią?

PGR-y działają u prognozy rozwoju gospodarstwa socjalistycznego na wsi są pierwszymi placówkami nowych metod pracy. Wydaje mi się więc, że poznanie tej na socjalistycznych zasadach prowadzonej gospodarki ma dla pisarza znaczenie nieistotne i instruktoryjne. Trzeba przecież najpierw widzieć, jak się odbywa, jak przebiega praca kolektywna, ażeby potem na innych odcinkach naszej pracy (ma to być bowiem akcja długofalowa) móc nie tylko obserwować, gromadzić spostrzeżenia i pisać, ale mając właściwe kryteria wypywać i podnosić poziom tych ośrodków społeczeństwa, które na skutek starzych nawyków u chłopów, a przede wszystkim w walki klasowej mają trudności w pracy.

Jedziemy przecież na wiesz, nie po to, żeby się tu nowemu życiu przyglądać z boku, ale wejść w nie, współuczestniczyć w tworzeniu nowych ludzkich wartości, bo człowiek jest tu najważniejszy.

Tereny zachodnie naszego kraju,

specjalnie wciągają pisarza, jak w województwie wrocławskim, gdzie zgromadziła się ludność pod względem socjalno - obyczajowym bardzo różniczkowana.

Procesy rozwojowe przebiegają tu inaczej, chcą powiedzieć: w sposób bardziej skomplikowany, niż gdzie indziej.

We wzajemnym obcowaniu muszą się zatrzeć i zacierać się (wie-my o tym dobrze) różne typy życia, różne wsteczne obyczaie środowiskowe, ponieważ nowa idea organizująca ich życie, nowe warunki ustrojowe.

Wiesz nie jest mi obca. Urodziłem się i wychowałem na wsi, po okresie nauki i studiów znowu powróciłem na wiesz i wciąż tym żyję.

Uważam jednak, że akcja zorganizowana, akcja planowa nawet dla tych, którzy wiesz znają dobrze, będzie miała niestychaną wartość, ponieważ pisarz dzięki niej będzie oglądał środowisko poprzez pryzmat nie „własnego temperamentu”, jak chciał Zola, nie „spontanicznie” ale poprzez zadania, jakie stoją dziś przed narodem, jakie stają przed masami drobno i średnioludnymi chłopów.

JAN KOPROWSKI

Książka Anny Kowalskiej składa się z kilkunastu opowiadań skomponowanych w zwarty cykl. O związku ich pomiędzy sobą zachodzącym wyraziście, pomimo pozornej luźności decyduje w pierwszym rzędzie to, że stanowią one garść wspomnień archeologa z naukowej podróży do Grecji. Czysto formalnym znakiem kompozycyjnej wspólnoty jest układ opowiadań wyraźnie znaczący szlak archeologicznej podróży: cykl zaczyna się w drodze z Brindisi do greckiego portu Pireus („Na statku”), potem następują trzy opowiadania ateńskie: „Amalia i Aleksander”, „Wdowa”, „Wielki Przdrzeźniacz”; „Ziarno szalenstwa” dzieje się w Koryncie, „Wielka Kalavryta” w Arkadii, kilka kolejnych opowiadań dotyczy wycieczek na wyspy jońskie, poczym podróży kierują się na północ: zwiedzają Teby, oglądają pole pod Platejami, wawóz Termopile („Na cmentarzu w Tebach”, „Natręt”). Podróż kończy się w Salonikach, skąd pochodzą dwa ostatnie opowiadania „Wierna sługa” i „U fryzjera Mamasa”.

To geograficzne następstwo opowiadań nie ma bezpośredniego wpływu na ich treść. Opisane zdarzenia nie mają prawie żadnego związku z miejscem. To co się stało przypadkowo w Atenach, mogło się stać również w Tebach — co więcej, kształt zdarzeń i ich sens jest w tym stopniu odwręcony od lokalnych warunków społecznych, że „Opowiadania greckie” po zmianie lokalnego kolorytu obyczajowego i realiów geograficznych mogłyby się nazywać „Opowiadania włoskimi”. Nie o geografii zatem chodzi. Geograficzny porządek i zmienność miejsc ma uprzytomnić tylko jeden moment, jak się okaże dość istotny przy interpretacji książki: że podróz archeologa trwa. I to w sensie dosłownym i przenośnym.

Jak już dosłowny sens podróży archeologa? Rozcepienie nurtu zdarzeń „Opowiadań greckich” na dwa łozyska: z jednej strony śledzimy drogę i pracę archeologów, dowiadujemy się, że błądzą po ruinach, skupują drobne wykopaliska, fotografują ciekawe budowle i t.d. — słowem przebywają w sferze swych zawodowych zainteresowań. Ale jednocześnie wiemy, że to nie jest sfera ich jedynych emocji, i że „Opowiadania greckie” powstały dzięki zupełnie innemu wstrząsaniu. Opowieść a tragedii Tiny Sadowskiej, o Amalii i Aleksandrze, o zbrodni Mallo Florosa, o przewodniku Panajotisie i t.d. — to są sprawy najważniejsze, jedynie ważne dla czytelnika. Treścią „Opowiadań greckich” nie są naukowe sukcesy podróżujących archeologów, ale ich nieoczekiwane przygody: mimochodem podpatrzone zdarzenia, zasłyszane opowiadania, odbyte rozmowy. Z tych przegąd, zdarzeń i rozmów wzrasta się w sferę zawodowych wstrząsów archeologa żywego, tragicznego, a beśnosowny świat — świat daleki od zastęgnięcia w obiektywnej prawdzie historii i archeologii, dopraszający się doraźnego wytłumaczenia. Są opowiadania, w których dzięki pewnym okolicznościom podróżający uczone wciągnięty zostaje w pozornie objętne mu zdarzenia, staje się jednym z bohaterów, rozmawia, wysłuchuje skarg, udziela rad, interweniuje, — ba, ponosi część odpowiedzialności za obrót wypadków.

I tak się wkońcu dzieje, że w gazecie przygód czytelnik gubi szlak archeologicznej podróży narratorki. Szlak naukowych poszukiwań coraz bardziej staje się szlakiem przygody. W pierwszym opowiadaniu „Na statku” pełniącym w cyklu rolę jak gdyby uwertury, archeolog zblizający się do greckich wybrzeży doznaje dregącznego uczucia jakiejś niewystarzalności swej archeologicznej podróży: „Cóż nowego czego odkryć nie potrafiłam w tekstach zostawionych w domu, spodziewałam się poznach chodząc znowu po starej, greckiej ziemi? Czy wiodła mnie nieświadoma chęć wyzwolenia się z urroku złuczonego przed laty przez te ziemie i tak jak kocheankę pragnącą odzyskać wolność przygląda się spojrzeniem odezarowanym z zachwytu, próbowała przemycić dawne uroki i odzyskać się dla rzeczy nowych i powabów innego świata?” („Na statku”).

Oprócz pytania „coż nowego?” padło przedtem jeszcze inne: „Opuszczając Włochy z jakimś poczuciem rozczarowania, że oto nie więcej się nie wydarzyło oprócz podróży. Nasi włochy przyjaciele umarli lub rozbiegli się po świecie, nie zyskałymi nowych. Sam lzyłam wielkich wykopalisk nie był już Rzymem mojej młodości, nie chciałam go nawet pamiętać, tym bardziej, że wśród się za mną cion rzymskiego szpicla, nieodłącznego towarzysza naszych archeologicznych wędrówek”. („Na statku”). Na pytanie: „coż jeszcze oprócz podróży?” odpowiedzi udziela tętnięcy przgoda. Przgoda dziejąca się równocześnie z rozwijającymi się refleksjami, wychodząca mu na przeciw swą alegoryczną treścią. Archeolog jest świadkiem tragedii dwojga ludzi: pięknej Greczynki z kocheanej w swym mezu — bez wzajemności, i młodego Polaka, którego prześladowa na równi młodej żony, na którą nie może odpowiedzieć żadnym uczuciem, jak i tęsknota za ojczyzną, do której wskutek małżeństwa nie może powrócić. Kiedy stasek zblizną się do wybrzeży greckich, Athene Sadowska popelnia samobójstwo. Śmierć jej przypomniała uczonemu filologowi legendę o Sefonie. I dla tego tragedia pani Tiny była pierwszym spotkaniem z historią na greckiej ziemi, dając jednocześnie odpowiedź na pytanie „co nowego się zdarzy, czego nie dało się odczytać w tekstach” i „co wydarzy się oprócz

podróż?”. Poniżająca tragedia Tiny Sadowskiej sparodiowała patetyczną tragedię Safony. Legendą o Sefonie ujęła samobójstwo Tiny w jakiś cudziowski, a jednocześnie dumiana archeologa nadały temu zdarzeniu wartość alegorii: „Biedna pani Tina, jakżeż żalotnie wydało mi się jej zaślepienie miłosne, żalotnie i śmieczne, jak często wydają nam się czyjeś namiętności. Czyż starożytni nie wykpiwali w komediach nawet miłości Safony?”

ANDRZEJ KIJOWSKI

PRZYGODY ARCHEOLOGA*

Wtedy zjawia się musiało trzecie pytanie: jaki jest prawdziwy kształt świata, jaka jest bezwzględna o nim prawda, jaki jest sens jego niezrozumiałych czy nierozumnych powikłań. Jak wytłumaczyć jego dziwność, gdzie kończy się parodia i karykatura, gdzie jest granica wielkiego cudzoziwa, a gdzie zaczyna się patetyczna dosłowność.

W konsekwencji pytania o sens napytanych zdarzeń, każda z opowiadanych przygód archeologa staje się zarówno jednym z pytań o bezwzględną prawdę świata, jak i częściąową na nie odpowiedzią. Inaczej — artystycznym skrótem pewnej intelektualnej koncepcji świata.

Szlak podróży narratorki, to szlak literackiej przygody. Pod metaforą archeologa, jako głównego bohatera „Opowiadań greckich” ukrył się pisarz, jako główny bohater własnych przygód. Opowieści o Amalii i Aleksandrze, o wdowie po filologu, o przewodniku Panajotisie, o rekrutach z wyspy Paros, — o tych pozornych bohaterach „Opowiadań greckich” — to tylko poszczególne rozdziały literackiej podróży z przgodami. Może mieć ona dwa kierunki: albo hędzie do podróży do kraju ludzkich, trudnych spraw, do kraju odpowiedzi na dregączne pytania, — a więc podróży po wiedzę o świecie, a więc wyprawa w głąb spiętrzenia warstw rzeczywistości — albo literacka wycieczka wzdłuż zdarzeń i ludzi, w poszukiwaniu artystycznej przygody. W którym kierunku odjechała autorka „Opowiadań greckich”?

*

„Chyba nie będzie przesadą, jeśli się powie, że przynajmniej połowa zdarzeń w polskich powieściach zwykła się dziać za granicą. Jesteśmy najbardziej podróżującym narodem — w literaturze”. — Tak pisał zarobiwiew Waław Kubacki w 1947 roku przy analizie prozy Iwaskiewiczza.

Nie hędziemy tu rozpatrywać wielorakości aspektów tych literackich podróży. Chodzi tu o ten jeden tylko aspekt, zarówno obchodzący Kubackiego w wypadku Iwaskiewiczza,

jak i obchodzący nas w wypadku Kowalskiej. Chodzi tu o literacką turystykę, lub inaczej — o ten odmienny kształt świata oglądany oczyma turysty — o swoistą filozofię turystyki przynajmniej w literackim sensie. Z trudu poznania świata wyszczą się ekstrakt absolutnej przyjemności spostrzegania, doznawania, przeżywania. Podróż zwalnia z rygorów społecznej odpowiedzialności, jedynym rygorem obowiązującym jest maximum przeżycia. W polu widzenia turysty wyglądającego przez okno ekspresu, świat nieruchomości, przetasowuje się i układa gościnnie w kalejdoskop niecodziennych zdarzeń. „Nie zdarza się nie oprócz podróży”, ponieważ podróz jest zdarzeniem w danej chwili ze wszystkich najważniejszych. „Podróż jest przyjemnością podobną do spożywania słabego owocu; gdy pachnący, soczysty owoc odświeża spragnione gardło, nie pamiętamy, że jest on również pokarmem; podziwając dzieło sztuki nie czujemy, że równocześnie uczymy się, jest doskonale trud poznania utajony jest w zachwycie”. („Na statku”). Porównanie postawy turysty wobec oglądanego świata do estetycznej postawy wobec dzieła sztuki zrobiała za nas sama autorka, nam pozostaje uczynić z tego istotny zarzut wobec jej książki i wyciągnąć konsekwencje dla określenia poznawczej wartości „Opowiadań greckich”.

Dla ułatwienia sobie zadania przypomnijmy tutaj charakterystyczny cytat z przedwojennej książki Anny i Jerzego Kowalskich pt. „Mijał nas” (1932). Był to bardzo podobny do „Opowiadań greckich” cykl hiszpańskich opowieści (nieślusnie nazywany powieścią). „Każda muszla zamyka jedną prawdę o perle. Dla mnie każdy przykład stwarza osobną rzeczywistość. Nieprawda i nieprawdopodobieństwo są także rzeczywistościami, jeżeli znajdują się na nie przykłady. Wiem, wiem, nie cenisz przykładów niezwykłych, nie liczysz na przygody. Czy twoja prawda nie jest trochę domatorka?” Słowa te wypowiada ekscentryczna malarka, podróżująca po Hiszpanii, w poszukiwaniu tematów do obrazów. Kompunuje dziwaczne sceny, z których każda zamyka pewną, niemniej dzwającą koncepcję rzeczywistości. Na spotkanie zaś załozonej, artystycznej rzeczywistości wychodzi autentyczna rzeczywistość świata przydybana w podchwyconym zdarzeniu. Malarska — ściśle, literacka, bo w kostiumie malarki, znów jak w „Opowiadaniach greckich” w kostiumie archeologa, ukrywa się pisarz jako główny bohater własnych opowieści — zatem literacka metafora, realizująca się w wymiarze przygody, która zamyka

w sobie ten jedyny, niepowtarzalny, — i przez to dziwny i egzotyczny kształt świata, — tę „jedną prawdę o perle”.

„Filozofia przygody” jest właśnie filozofia turysty, który tworzy sobie wiedzę o świecie na podstawie oderwanych zdarzeń — jakby ktoś usiłował ocenić książkę, posługując się zespolem dowolnie wybranych cytatów. „Turystyką literacką”, jest ta osobliwa metoda pisarska, polegająca na nieustannych wędrówkach po peryferiach i zakamarkach rzeczywistości w poszukiwaniu niezwykłości. Gdyby tak ułożyć dla tych literackich wycieczkowiczów katalog „miejsc godnych zwiedzenia” — wyglądałby on mniej więcej tak: dziwność psychologiczna, specyfika pewnych środowisk — żeby tak powiedzieć — marginesów społecznych, — i egzotyka obyczajowa

Zastanówmy się, na czym polega niezwykłość sytuacji w następujących opowiadaniach: „Na statku”, „Amalia i Aleksander”, „Bigamista”, „Magia”, „Na cmentarzu w Tebach”, „Wierna sluga”. Niekochana kobieta rzuca się w morze; zdradzony małżonek ratuje obcą dziewczynę, ranną podczas rozruchów; wdowa po uczonym filologu, ponieważ za życia nie umiała nadążyć jego zamiarom — po jego śmierci, na ruinach niedzys znieznawionego Akropolu wkwa greckie słowka; kochliwy kapitan okrętu nie umie sobie odmówić małżeństwa z młodą, ładną dziewczyną — ale kiedy ta starzeje się, brzydnie i staje się nudna — szuka sobie następnej z całym poczuciem pokrzywdzenia przez los; stary rybak nie pozwala odejść od siebie dorosłej córce, zazdrosny o nią każe się pielęgnować i usypiać lekturą „Quo vadis” (!); jeden wyrostek tebański zaklina drugiego wyrostka, żeby ten wyrządził mu tę przyjemność i dał mu po pysku; wierna służąca podrzyna swej pani gardło tęym nożem z powodu dewaluacji drachmy i parasolki z motylikiem. Wystarczy? A coż to jest? Po prostu szereg, kliniczny nieomal wypadków różnego rodzaju psychopatologicznych zbroczeń, — lub, przynajmniej ciekawych fenomenów psychologicznych. A więc „dziwność psychologiczna”, pierwsze z wymienionych „miejsce godnych zwiedzenia”.

A teraz: w opowiadaniach „Ziarno szalenstwa”, „Wielka Kalavryta”, „Popołudnie w Tyrnysie”, „Idylla w Naupliu”, „Panajotis”, „U fryzjera Mamasa” — widzimy już nie tajemnicze skrytki psychiki poszczególne ludzi, wyabstrahowanych przeważnie (nie zawsze!) ze społecznego środowiska — tutaj zwiedzamy właśnie pewne środowiska i za-

poznajemy się z ich charakterystyką. Ale co za środowiska, kóż jest bohaterem tych opowiadań? Hotelarz, synek demokracji, właściciel kawiarni, wędrowni cyrkowcy, poganiacz osłów i przewodnik, — występują też i rybacy, sklepikarze, marynarze, w charakterze napotkanych przechodniów. Jest to więc bardzo typowy świat, z którym styka się każdy turysta, dzięki któremu wydaje mu się, że poznał ludzi zwiedzanego kraju. Światek ten typowy szczególnie dla takich krajów jak Włochy, Grecja, Szwajcaria — stanowi specyficzną grupę bytującą na granicy drobnomieszczaństwa i lumpenproletariatu. Hotelarz, restaurator, wędrowny handlarz, wędrowny bankier, właściciel cyrku — to góra tego „społeczeństwa”, szofer, pokojówka, przewodnik, poganiacz osłów, lincoszkoek — to doly. Egzotyka tych środowisk polega na ich lokalnym i sezonowym charakterze. Oczywiście, istnienie tego osobliwego światka jest faktem społecznym ściśle zależnym od istnienia kapitalizmu. To „społeczeństwo” żyjące z napiwków i rozrzutności zamożnych jest oskarżeniem warunków, które je zrodziły, ale oskarżeniem biernym, jest tylko wrotnym odbiciem, reflekssem typowych konfliktów społecznych. Dla pisarza poszukującego niezwykłości i nietypowości, jest ono przez swój niepowtarzalny, charakterystyczny dla opisywanego kraju wygląd również „miejscem godnym zwiedzenia”.

Wreszcie sprawa najprostsza: egzotyka obyczajowa. No, „podróz archeologa trwa”, w dosłownym sensie także, Grecja jest Grecją, a Anna Kowalska nie od wczoraj ma żytę podrózniczą. Jest więc właściwie tylko jedno opowiadanie będące prawie wyłącznie obrazkiem obyczajowym — to „Rekruci z wyspy Paros” — świetny opis pogoniana z rodziną wyspą, odjeżdżających do wojska poborowych, ale hystra obserwatorka, dobrze znająca kraj i ludzi, kładzie bardzo wyrazistą barwę lokalną na każdej charakterystyce tak poszczególne osoby, jak i całych środowisk, tak na przytoczonej rozmowie, jak i na opowiedzianych zdarzeniach. Kulturalno-obyczajowa egzotyka kraju przełata się z egzotyki psychologiczną i społeczną, podkreśla jeszcze klimat dziwności rozpoznanej w „Opowiadaniach greckich”.

*

Znamy już „stacje docelowe” podróży literackiej Anny Kowalskiej. Wiemy już, co znalazł po drodze podróżający archeolog. Nie umiemy tylko jeszcze odpowiedzieć ani na pytanie, czy to właśnie społeczeństwo się napotkać w Grecji wykształcony

JACEK BOCHENSKI

PRZYPOWIEŚCI, SAMOKRYTYKA I MORALEY

Zdarzenie, które na wstepie opiszę, zaszło w okresie, gdy Trasa W-Z nie była jeszcze gotowa, a na Wiśle montowano ostatnie prześto mostu Śląsko-Dabrowskiego. W gmachu Warszawskiej Rady Związków Zawodowych na Nowym Zjeździe spotkałem się wtedy z robotnikami na wieczorne autskim. Przez okna widać było przyspieszoną pracę nad mostem, a Kongres Zjednoczeniowy czulo się niemal w powietrzu. Jeden ze słuchaczy oświadczył w dyskusji nad odczytaną przeze mnie nowelą: „Jestem robotnikiem i nie mam lekkiej pracy. Kiedy po ósmiu godzinach wracam zmęczony do domu, nie zawsze mogę wziąć książkę do ręki. Zna przypomina mi, że bony tłuszczowe nie są załatwione, że trzeba stanąć w kolece, albo że dziećcom przydałyby się wreszcie nowe bucki. Nie mam czasu na książkę. Życiowe kłopoty, codzienne bytowe zmartwienia zaprzatają mi głowę. Nie jest łatwo czytać, pamiętając, że dziecko nie ma butów. Jeżeli już sięgam po książkę, muszę zastanowić się nad wyborem. Chceę od książki nauki i pomocy. Nauki, abym rozszerzył swoją wiedzę, która jest nie w mojej winy zbyt mała. Pomocy, abym nabrał otuchy, abym widział, że są rzeczy większe i ważniejsze niż moje bony tłuszczowe, abym wrócił nazajutrz do pracy z nowym entuzjazmem i siłami. Więc wy, pisarze, uczcie nas i książkami swoimi pomagajcie nam w pracy i życiu”.

Dyskusja tocząca się obecnie wokół zagadnień poezji i prozy powinna nam uprzytomnić, jak mało nauki i pomocy okazaliśmy dotychczas pracującym robotnikom i chłopom. To im budowali Trasę W-Z i zakładali pierwsze spółdzielnie produkcyjne na wsi, a większość pisarzy ciskała się ze swoimi pseudointeligencjami, histerycznymi kompleksami. Prowadzili jąwone pogawędki warsztatowe i badaliśmy, że nie sposób stworzyć „pozytywnego bohatera”, gdy tymczasem prawdziwi pozytywni bohaterowie żyli i pracowali o krok od nas.

A czas uciekał. Pisarze mieli jeszcze wciąć coś do odrobienia, jakieś obrachunki z przeszłością i ze sobą „obcywali” — „my się przestawimy, ale przecież nie możemy od razu”. Sądziłem, że ja osobiście

piszę coś, co może być nauką i pomocą dla pracujących. Z taką nadzieją oddawałem do druku zbiór nowel „Fiołki przynoszą nieszczęście”. I zawiadomile się. Nie ta krytyka, która spotkała mnie w czasopiśmie literackich, ale ta z którą w świetlicach wystąpili młodzi robotnicy i chłopi, sprawiła, że rozumiem dziś grech pierworodny swej twórczości. Czytając niektóre nowele w świetlicach, musiałem na oczekiwaniu zmieniać pewne wyrazy, zwroty, opuszczać zdania, dodawać wyjaśnienia i komentarze. Czuję, jak moja artystyczna robota, w którą włożyłem tyle uporu, kruszy się przy zetknięciu z człowiekiem, czekającym ode mnie otuchy i nauki. Zobaczyćłem, jak nieistotne i wręcz szkodliwe są moje formalne efekty, registre chronologiczne, niedopowiedzenia, moje „sposoby” artystyczne, wykombinowane chwytli, całe te formalistyczne szcudła, na których utwory moje miały się przechadzać jak lakierowane manekiny ku ucieszeniu tłumów. Za cnotę pisarza uważałem mowienie jak najmniej, podawanie myśli zaszyfrowanej, byle by trudniej było zrozumieć. Tymczasem cnotą pisarza jest mowienie wprost, po ludzku, mowienie jak najwięcej, aby tym łatwiej było zrozumieć. Cnotą pisarza jest wyraźne widzenie i wychodzenie na przeciw prostego czytelnika. Dziś pisząc jakie bądź zdanie, staram się pisać je nie tak, aby je ze smakiem przełknął snobistyczny krytyk, ale tak, aby najwięcej pożytku wynieśli z niego moi znajomi i nieznajomi chłopci i robotnicy. Niech się krytyk obraża. Albo zmienia.

I jeszcze jedno. Dałem się chyba prawdy o Polsce Ludowej. Przemyciałem ją ostrożnie, nie podawałem w całym pięknie, a raczej starałem się obrydzić, pomny gładkiego przesądu, że ludzie nie wierzą w rzeczy zbyt piękne, że to co jest piękne, trzeba trochę skazić, aby było wiarygodne. Dlatego uciekałem od tematów bohaterkich, kluczyłem po manowach życie Polski Ludowej, po prostu ukrywałem przed czytelnikami wielkość spraw dziejących się w naszym kraju.

Już po wydrukowaniu książki, o której mowa, spędziłem wiele godzin i dni w pewnej warszawskiej

fabryce. Wracając wieczorami przez biotniastą i nieoświetloną ulicę, oglądałem się na czerwony sztandar, powiewający na dachu tej fabryki. Czy byłbym kiedykolwiek przed tym pisał w ten sposób o czerwonym sztandarze? Byłbym się napewno bał fałszywego patosu. Sztandar na fabryce? Jakież to sztampowy obraz! Przewodnik pracy, wyrabiający świadomości mniejszy procent normy, niż potrafi, aby dać się prześcignąć towarzyszą, a potem ciągle im zagrozić i w ten sposób zmuszać do zwiększenia wysiłku? Cóż to za gazetowy ideał! Dopiero dłuższy pobyt w fabryce uwziadomił mi, jak mało pisarze, zajęci czytaniem książek i gazet, wiedzą o zmianach w życiu. Dopiero wtedy zrozumiałem, jak głupie i banalne są nasze medytacje o rzekomych niedoskonałościach socjalistycznego realizmu i nierrealności tzw pozytywnych bohaterów. Wyczułem, ile materiału do literatury ukrywa się przed nami w codziennej pracy robotników. Tylko dostrzeg go i brać garściami! Zobaczyćłem dramata rozgrywające się na narodach wytwórczych, fabuły powieściowe powstające w narzędziowniach i szlifierniach, monografie o awansie społecznym rodzące się na kursie dla przewodników i w fotelu dyrektorskim zajętym przez byłego ślusarza.

Trzeba nam, literatom, skończyć raz wreszcie z tym werbalistycznym „przestawianiem się”, skończyć „walkę z sobą”, skończyć z wiecznym a jak nieproduktywnym „przewyciężaniem obciążę”, skończyć z jałową gadaniną o „postawach”, skończyć z deklarowaniem się i laskawym obiecywaniem dobrych chęci na przyszłość. Trzeba brać udział w walce klasowej (bo się to przecież chcąc niechcąc robi, tylko może po innej stronie), trzeba żyć pracą, wysiłkami i marzeniami mas ludowych, trzeba wsiuchać się w ich głos i w bicie ich serca, trzeba to wyrażać swoim pisarstwem.

W najbliższym czasie szereg pisarzy polskich wyjedzie do poszczególne zakładów przemysłowych na terenie kraju, do spółdzielni produkcyjnych na wsi, Państwowych Ośrodków Maszynowych, PGR-ów itd. Usłysząszy o tej akcji, zgłosiłem się jako jeden

z pierwszych. I wybrałem wieś, ponieważ tam w tej chwili przebiega najważniejsza linia frontu walki klasowej i tam idzie rzecz o socjalizm.

Kierowniczką pewnej świetlicy łośdzkiej opowiadała mi niedawno o swoich kłopotach w pracy świetlicowej. Pokazano mi zajęcia zespołu dramatycznego, który opracowuje sztukę na temat zwalczania analfabetyzmu, pokazano czytelnice, mówiono o chórze i orkiestrze. A więc świetlica niezłe pracuje — pomyślałem. „No, tak dobrze to nie jest — wyjaśniła kierowniczką. — Jeszcze niedawno wbrew moim zakazom znowu przyniesiono wódkę. Stali w sieni i pili. Wszłam właśnie i nie miałam sił protestować. Minęłam ich bez słowa, aż nagle ktoś mnie wola. Odwracam się i — trzasł! dostaje pięścią w twarz. Kiedyś na ulicy uderzono mnie jakimś ciężkim przedmiotem w głowę. Byłam później w szpitalu. Kurowałam się dwa miesiące.

A to wszystko za to, że wykryłam kiedyś przy świetlicy izbę, gdzie stał tapczan, klucza rzekomo nie było i tylko w czasie mojej nieobecności przychodziły jednogodzinne pary lokatorów. Wyważyłam drzwi, zobaczyłam potłuczone kieliszki, jakąż porzuconą bluzkę damską. Odprawiłam wożnego, tapczan wyniosłam, no i za to po kilku dniach uderzono mnie w głowę, kiedy szłam wieczorem do domu. Wiele to kosztowało, zanim powstał u nas świadomy aktywność miłośników świetlicy.

„Ale dziś ci chłopcy z chóru i kursu dla analfabętów nie pozwola, żeby mi włos z głowy spadł. Wiem, że wieczorem odprowadzają mnie z daleka do domu. Obstawia, co? Wszystkie sekcje rozwijają się, samokształcenie, zespół dramatyczny...”

Kierowniczką łośdzkiej świetlicy, członkowie tamtejszego teatru amatorskiego i my, poeci, nowelisci, powieściopisarze, wszyscy jesteśmy żołnierzami jednego frontu walki o kulturę. Czas to sobie uświadomić. Czas połączyć wysiłki pisarskie z wysiłkiem opisanym przeze mnie kierowniczką świetlicy.

Markierantów i dezertów traktuje się na froncie w sposób wiadomy.

Jacek Bocheński

na tekstach miłośnik starożytności, czy to już wszystko, co miało się zdarzyć oprócz podróży, i jaka jest ostatecznie ta „absolutna prawda” o świecie, której poszukiwanie insynuowaliśmy autorce. Nie wiemy, co oprócz podróży archeologa łączy te opowiadania ze sobą i co stanowi o tym, że pisarza nazwaliśmy ich głównym bohaterem.

Jeżeli powiedzieliśmy, że czytelnik szesnastu opowiadań greckich ma do czynienia z szesnastoma metaforami, podstawionymi pod wzór intelektualnej koncepcji losu człowieka — musimy teraz na podstawie analizy samych opowieści dojść do odczytania tego wzoru.

Treść opowiadań już znamy, zaproponujemy więc od razu formułkę: — trochę na pozór dziwacznie brzmiąca: człowiek nie może „doposać się” do swego losu. To los okazuje się „za obszerny”, za okrutny, za trudny do zrozumienia — i wtedy człowiek zdumiewa się nad własną bezbronnością wobec doznanej a nieopiętej krzywdy, buntuje się przeciw czemuś, o czym nie wie czy jest jego winą, czy cudzą, czy tkwi w nim samym, czy w społeczeństwie, czy jest jakimś chyhającym na jego zgbu demonom przeznaczenia, (np. „Wielki Przdrzeźniacz”, „Bigamista” i in.). To znowu dzieje się odwrotnie — los okazuje się jakby przyciasnym ubraniem, parodiując niemiernie człowieka o sobie, pisze na niego paszkwiły, rysuje karykatury z jego najcenniejszych uczuć i największych namiętności. Wtedy człowiek staje przed problemem niezawinionej śmieszności. („Na statku”, „Wdowa”). Podanych wariantów konstrukcji losu bohatera nie trzeba rozpatrywać w ich biegunowej przeciwstawności i według tego po-wrotnie rozsegregować „Opowiadania”: powyższe formuły wyrażają tylko dwukierunkowość założonej koncepcji artystycznej i w różnych formach sprawdzają się we wszystkich chyba opowiadaniach.

Oczywiście, trudno dysktuować z tą demoniczną filozofią. Natomiast warto zaryzykować inną teorię: że tej filozofii w ogóle nie można brać na serio i odczytywać ją dosłownie z pomiędzy wierszy „Opowiadań greckich”. Trzeba ją zatem ująć w wielki cudzytów i stwierdzić, że ta przyjęta linia kierunkowa opowiadań jest artystycznym eksperymentem literackim stylizacji artystycznej konstrukcji losu człowieka i typowe- go dla artystycznej tragedii konfliktu bohatera z „przeznaczeniem”, (mojra, fatum). Nie można zresztą odmówić wdzięku i taktu tej stylizacji, przesuwanej po samej krawędzi parodii, czasem znajdującą się już na granicy dosłowności, a czasem wchodzącą w ton dobrotliwego cynizmu, przypominającego opowiadania Anatola France’a.

Rozpoznaliśmy więc drogę pisarki, która doprowadziła ją do owych egzotycznych „miejsce godnych zwiedzenia”: była to droga literackiego eksperymentu. Była to więc na pewno literacka wycieczka wzdłuż zdarzeń i ludzi. Rozpoznaliśmy także właściwą rolę owego archeologa — zdemaskowaliśmy go bowiem, jako pisarza kładącego po wymyślonym przez siebie świecie w poszukiwaniu eksperymentu. Możemy więc postawić tezę, że „Opowiadania greckie” są artystycznym pamiętnikiem, warsztatową relacją pisarza zmagającego się z przyrządzeniem surowego materiału do ukształtowania go we własny i tym razem już „dosłowny” obraz świata. Ale tego obrazu tu jeszcze nie ma.

*

Dotychczasowa diagnoza nie jest zupełnie wyczerpująca. Są bowiem trzy, względnie cztery opowiadania, które jednak nie całkiem pokrywają się z tym, co powiedzieliśmy dotychczas. Mam tu na myśli: „Ziarno szalenstwa”, „Wielka Kalavryta”, „Popołudnie w Tyrnysie”, i z zastrzeżeniem „Amalia i Aleksander”. Oczywiście ustalony schemat wszelkiej dziwności i skłócenia z losem utrzymuje się nadal, ale właśnie w tych czterech opowiadaniach odchodzą na dalszy plan demony takie, jak: przeznaczenie, los, życie, — natomiast uczytnki ludzkie, reakcje na przeżycia, natura samych przeżyć przybierają konkretne kształty społecznych uwarunkowań. Dziewięćleotni Florosa wyszcząjąc babkę — to obraz wędzy greckiego lumpenproletariatu, silnie i wyraziście skontrastowany z dostatkami przejeżdżających turystów i greckich warstw posiadających. („Wielka Kalavryta”). To przykład najskrajniejszy, gdzie postępowanie pojedynczego człowieka stanowi dokument za tkwiącego w strukturze społeczeństwa. A dalej: zachowanie pojedynczego człowieka ujawnia cechy wyraźnie określone klasowo (np. drobniomieszczański humanitaryzm w „Amalii i Aleksandrze”, w „Ziarnie szalenstwa”), wreszcie ta „przy-ciasność” losu i jego parodiujące działanie ukazane zostaje pod postacią dęprawujących, upodających wpływów kapitalizmu na psychikę człowieka („Popołudnie w Tyrnysie”).

Tak więc w tych opowiadaniach, nie wolnych zresztą od błędów (np. naturalistyczne wynaturzenia w „Wielkiej Kalavrycie”) autorka stworzyła pewną sprzecznność, dzięki której jednak wystąpiły tym jaskrawiej wspomniane wyżej skutki ryzykownego założenia artystycznego.

Dlatego wolno utrzymywać zasadniczy tenor smutnej diagnozy: nie — lub niewiele więcej — oprócz podróży, oprócz spontezgawozności na miazę turysty, oprócz dowolnego w założeniach, a nie weryfikowanego dostatecznie, eksperymentu.

Andrzej Kijowski

*) Anna Kowalska: Opowiadania greckie, Czytelnik, 1949, str. 140.

K. MACIEJEWSKI

KUMOTERSTWO I FLANELA

Marysia Sajdakówna, trzymając kurczowo w garści zwinięte banknoty, które matka jej dała na zapłacenie podatku gruntowego, weszła do budynku mieszczącego Urząd Gminny. Od frontu, to znaczy od strony, znajdującej dwa powiatowe miasta, znajdowała się spółdzielnia SCh., w podziemiach zaś piekarnia. Smakowita woń świeżego chleba polaskotała powonieniem Sajdakówny, świeżego chleba nie jadła już kęś czasu.

Na lewo koło okna siedział sam wójt, zatopiony po uszy w papierkach. Z prawej strony nad wielkimi, rozłożonymi księgami, które już samą wielkością napędzaly strach i szacunek, królowała Marcela Drwalówna, piastująca tu godność rachmistrza. Wyszukiwała ona w rejestrze gruntowym nazwisko płatnika i pobierała należną od niego kwotę.

Przed stołem Drwalówny utworzyła się mała kolejka. Pierwsza stała Helena Kluk, gospodyni na 3 hektarach. Idąc płacić podatek sprzedawała w miście 23 jaj i garnek masła. Masło sprzedawano tutaj na targu w niewielkich emaliowanych garnuszkach. Ważyło ono przeciętnie 60—65 deka.

Za Klukową stał Stanisław Jarosz, również małorolny na 2 ha. Klukowa wzięła się mu ze swych trosk:

— Masło dziś potaniało. Cóż, nikt świata nie przerobi — dodała z westchnieniem, spoglądając na swe wyrudziałe drzewki na szerokich rozdeptanych stopach. — Nie żem nie kupowała, żeby na podatek nie zabrało. Tu nikt nie zboruje... — dodała z uśmiechem, spoglądając na Drwalównę. Ta jednak, pograżona w rejestrze, nie dosłyszała.

Klukowa ciągnęła dalej:

— Trzy tysiące samej sykuracji musiał mój stary zapłacić. Nim to zbierze ile to trzeba sprzedać masła, jaj, ile się trzeba naszyprtać... Potem rozmowa zesłała na aktualną kwestię opału. Niektórzy tu będą na wiosnę palić słomą i bądylami! A tu trzeba zarzcić i dla ludzi i karmy dla inwentarza nagotować. Ale na czym? Mówi się: sınıtuucha trza zakontraktować, na czym mu jednak kartofli nagotujesz?

— Jakiego mamy leśnego — westchnęła Klukowa — cinka nie da wziąć!

Sajdakówna westchnęła również, Jarosz pociągnął nosem. Tak, sprawa opału była palącą sprawą. Wprawdzie nadeszły cztery wagony węgla, na gminę, ale kiedy obdzielono szkoły, urząd gminny, posterunek, spółdzielnię, to na poszczególne gromady zostało po 75 kwintali. I podzielił tu, człowiecze! Toteż prezes spółdzielni dzielił, lecz — i tu żółć zalewała chłopów — przede wszystkim między swoich kumotrów i znajomków.

Te gorzkie rozważania przerwały Klukowej słowa Drwalówny. Że ma do zapłacenia zaledwie 81 zł. Maż wpiąć zaliczkę 500 zł. trochę zeszo do dostarczonego na punkt skupu wieprzka i oto jaka miła niespodzianka! Klukowej ręce trzęsły się trochę, kiedy z chusteczki wysunęła starannie zwinęte papierki.

— Żebym wiedziała to bym w miście gumowce kupiła — gdyby był.

Po Klukowej przed stołem stanął Jarosz. Na jego 2 ha przypadało podatku 1882 zł, a że wpiąć zaliczkę i za dostawę świńska zbonifikowano mu z podatku 941 zł, więc miał jeszcze 20 zł nadpłaty. Jarosz skrzętnie schował „pularese” i szczyrył teraz z zadowoleniem do dziewcząt żółte, pozgryzane pieńki rzadkich zębów.

Sajdakówna wiedziała, że Niemcy zrabali Jaroszu konia i wóz, a gdy kuźni drugiego, to ten zdechł — nie wiadomo dlaczego. Jarosz to pechowy chłop: tuż przed wojną szał się. „Wszystko mu się wypaliło w durn” — jak on zwykł mawiać. Przy tym Jarosz był chory na żołądek. Nawet teraz, wychodząc, skarzył się na brak w spółdzielni sody oczyszczonej.

Po nim kolej przyszła na Józefa Całuska. Był to typowy bogacz wiejski, zwłaszcza w tej wsi, gdzie ogromna większość gospodarstw nie orzekała 3 — 4 ha. Całuska miał 20 ha, konie, krowy, ogumiony wóz, młocarnię, z tuzin świń. Zakontraktował z nich zaledwie dwie. Mawiał, że z kontraktacją nie ma potrzeby się spieszyć: przecież tak czy tak nie sprzeda ich z wolnej ręki. Ale o tym różnie we wsi mówiono. Całuska chętnie uchodził za pogniebaną niewiomość: że to podatki, FOR, szarwarki, zsypr zboża... ale jakoś z tych wszystkich przepaw wychodził obronną ręką i może to się wyda dziwne, ale w gruncie rzeczy trząsał całą gromadą. Każdy u niego siedział w kieszeni, każdy w ten czy inny sposób od niego był zależny. Spokrewniony był z polową wsi, kumoterskie wusy ływały go z resztą. I jak tu rzucić takiego potentata? „Dziś ty mnie, ja jutro tobie”. Na obitek wszystkiego żona Całuska była kierowniczką sklepu gminnej spółdzielni. Jak się tam dostała — Bóg raczy wiedzieć. Ostatnio zdarzyła się tam przedziwna historia ze skóra na wierzchy. Kiedy ją przywieziono na wieczer, pani Całuska zamknęła towar do magazynu, a nazajutrz, niemal o świtanu, wraz z kumترم z Komitetu Członkowskiego porznęli całe dwa juchty na

przyszy, lepsze kawaiki rezerwując dla siebie i swoich. W rezultacie tego wykrawania, gdy zebrał się cały Komitet, brakowało półtora kila skóry. Po krótkiej naradzie „brak” ten rozparcelowano na pozostałą skórę, pobierając odpowiednią dopłatę na deku.

Całuska miał do zapłacenia na podatek większą kwotę. I choć poprzedzając go oiedacy pialić swoją należność bez szemrania i zwłoki, Całuska z miejsca stanął okoniem. Krzywda mu się dzieje! — wołał pod adresem woja. — Chęć go zniszczyć! A wówczas kto będzie płacił? Kto będzie dostarczał ziemniaki i zboże na zsypr? Kto da mleko do męczarni?! Cnyba nie te gotodupce, co na przednowku bez pomocy w zbożu wyżyć nie mogą!

Wójt słuchał i milczał cierpliwie. Czasami tylko marszczył czoło i obliżywał spieczoną usta. Miał wielką ochotę wyrzucić Całuska za drzwi, natychmiast jednak przypomniał sobie misterną siatkę powiazaną familianckich i kumoterskich, więc tylko uśmiechał się nieszczęrze, jak gdyby brał to bezcelne wydzławianie Całuska za niepozytalne wybryki rozwyrzonego wyrostka. A „wyrostek” miał już dorosłe dzieci!

Ostatecznie Całuska nie nie zapłacił i wyszedł, zapowiadając, że się odwoła do Urzędu Skarbowego.

Wójt odetchnął z ulgą i rzekł, unikając spojrzeń zebranych, jakby usiłował wytłumaczyć swoją bierność:

— Niewyparzony pysk ma ten Całuska. Ale to niezły chłop.

Kiedy wreszcie przyszła kolej na Sajdakównę, pomyślała, że taka Marcela Drwalówna to ma dobrze. Skończyła Liceum Handlowe, dostała w gminie posadę, co miesiąc tych paręnaście tysięcy ma i niech nawet rodzicom część da na utrzymanie, to zawsze na święte potrzeby coś nie coś się okroi. Może się i ubrać i do miasta w niedzielę pojechać... Taka sama gospodarska córka, jak i ona, tyle tylko, że rodzice posyłali ją do szkoły, a Sajdakówna musiała poprzestać na 7 oddziałach szkoły podstawowej. Dlatego też Drwalówna jest i uśmiechnięta, i pewna siebie.

Marysia wracała do chałupy, pograżona w niewesołych myślach. Gdyby tak mogła nauczyć się pisa-

nia na maszynie: maszynistki są teraz bardzo poszukiwane i dobrze płatne. Albo żeby tak dostać do biura.

Rezultatem tych rozmyślań była rozmowa z rodzicami, która przybrała charakter nieco burzliwy. Stary Sajdak skrzyżał ją, w gruncie rzeczy jednak był zadowolony z obudzonych ambicji. Ale mówił:

— To ty myślisz, że już każdy, kto szkół trochę liznał, to zaraz za urzędnika ma być? A ja ci powiadam, że lepszy jest dobry rzemieślnik, jak taki skrobipiórek!

— Za co ja mam ręce zacząć w naszej wiosce? — zauważyła Marysia z determinacją.

Spojrzał na nią spod oka i nie odpowiedział już nic. A wieczorem wdział kożuch i poszedł do Zajęcia, przewodniczącego spółdzielni. Z nieukontentowania zagryzał wąża. Gospodarzowi na swoim zagonie czapkowanie i zabieganie o łaskę u kogoś, kogo uważa za równego sobie wydawało się obmierzłe. Ale czego się nie robi dla dziecka.

Zajęć był z pochodzenia chłopem, synem fornala. W dzieciństwie paślał dworską trzodę. Potem wyruszył w świat i od tej chwili zaczęła się jego żmudna, najeżona przeszkodami i upokorzeniami droga do awansu społecznego, który osiągnął dopiero za rządów ludowych. Zajęć był człowiekiem obrotnym, niegłuchim ale łasym na pochlebstwa. Najłatwiej można go było ująć, tytułując możliwie często „panem prezesem”. Brakowało mu niezbędnych wykształcenia. Ież to razy potykał się na zagadnieniach, które byłyby błahostką, gdyby miał o parę klas szkoły podstawowej więcej! Jak się nieraz wstydył, kiedy trzeba było mieć do czynienia z najprzystojnymi ulamkami! Odkładał wówczas pod pierwszym lepszym pretekstem rachunek i, zostawsz sam, zliczał to sobie na chłopski rozum. Zajęć miał za sobą twardą szkołę upokorzeń, ale fałszywy dobrok doświadczenia na punkcie tym, co znaczy człowiek pewny, swój, zaufany. Otaczał się krewniakami i kumotrami, licząc na to, że tacy go nie „wykiwają, nie wystawią do wiatru”.

Tymczasem ci „swoi”, ci „familianci” nieraz wykorzystywali jego słabłość, osłaniając się jego imieniem, jego autorytetem jak

szyledem. Wychodziło na to, że Zajęć krzepko dźmierzył w swych rekach strz spótdzielni, po gospodarstwu, jako administrator kumoterskiego folwarczku.

Kiedy do kantorku spółdzielni wszedł Sajdak, spojrział nań niechętnym wzrokiem i niby nie chcąc przykryć papier, na którym wyliczał marżę zarobkową na węglu. Wysłuchawszy zawiakanej supliki Sajdaka, powiedział krótko, że trafił dobrze: potrzeba właśnie panienki do pomocy biurowej w dziale operatywno - handlowym. Więc od jutra może przyjść do pracy.

Trzeba było wydzierać, jak Marysia nazajutrz wystroiła się w najlepszą swoją sukienkę! Jak idąc większą ulicą mówila napotykanym koleżankom niedbale, że właśnie śpieszy do pracy, do biura...

Radosę jej jednak przysagał. Otaczył ją w biurze całkowicie obcy i wrogi świat. Wrogiem był wywracający się kałamaz i wrogiem były liczby, na których nieprzyczynajone palce zaczęły więcej galek, aniżeli było potrzeba. Wrogiem było pióro ze stalową kłóską inną, aniżeli używana w szkole i wrogiem był ołówek, spadający ze stołu. Kontak były pełną tajemnicą zagadką, a mrowie cyfr plątało się w oczach. Marysia ciągle myślała sumy w niewłaściwe kłatki, co powodowało konieczność wycierania ich gumką i co ścigało na jej głowę straszna awantura ze strony „pana prezesa”.

Co gorza, w miarę upływu dni cały ten koszar! bynajmniej się nie przejaśniał. Oczywiście było, że Marysia do pracy biurowej się nie nadaje, choć przyznać się do tego nie chciała żadną miarą.

Zajęć, dobry organizator, przejrzał ją i po miesiącu przerzucił na ekspedientkę. Została podporządkowana p. Całuska.

Tłumacząc w domu swe niepowodzenie, powiedziała:

— Tam jest sama rodzina: siostry szwagra, kuzyna, a więc — skarbnikiem, córka — sekretarzem. Sajdak sprawę ujął inaczej:

— Dla pana prezesa to nie jest zadowolenie, żeby córka chłopca pracowała z nim w biurze. Uzależnia tam nad nią nie ma.

Zająć drgnął, bo to była nieprawda, ale zmilczał, tylko co raz częściej wycierał pot z czoła.

Wypomnieli, co każdemu na wątrobie leżało i zacichali zwolna. Gdybyż co powiedział, gdybyż się bronił, byloby to dolewanie oliwy do ognia, ale to milczenie Zajęcia osłabiało najgorliwszych przeciwników. Wójt wycekał jeszcze chwilę i zebranie rozwiązał.

Kiedy już wszyscy się rozeszli, Zajęć wstał i s... znał ręką do politycy. Czuił tam teipy ból, co mroczył zdolność myślenia.

Po drodze przylapał go Stanisław Jarosz. Zajęć słuchał go półprzytomnie, jak użalał się, że już od kilku miesięcy dopomina się o kupno 50 worków cementu, niezbędnych na wykończenie stajni i obory, co je zaczął stawiać z pustaków.

— Nie ma cymentu — powiedział apatycznie Zajęć. — Sami widziacie, że nie ma.

— Bydło mi się marnuje, panie prezesie — nastawał Jarosz. Ze zdenerwowania odbijało mu się głodniej, jak zwykle. — Krowa w stodole na klepsku stoi.

A gdy prezes nie odpowiadał, użył najmocniejszego — swoim zdaniem — argumentu: — Cóż to jest tych 50 worków? Jakby pan prezes chciał...

— No więc skąd wam wżem, ten cymnt?! — wybuchał Zajęć. — Z kieszeni wytrzęse? Nie przysyła ją — i tyła!

— Tera widzę, że ludzie mają rację, kiedy mówią, że prezes nieużyty i tylko o swoich dba! — Jarosz odwrócił się, splunął, czapę na oczy nacisnął i odszedł.

Marysi mogło się nie bez powodu zdawać, że prezes dba tylko o swoich. Bo pani Całuska była jego protegowana. A właśnie dzisiaj pani Całuska sprzedawała flanelę. Wiaomo: tianei jeszcze nie ma za dużo i każdy na nią lasy. A tu przychodzi do sklepu Jan Sawicki, małorolny, i prosí o 4 metry, kiedy Komitet Członkowski wyliczył, że na każdego przypada tylko dwa metry. Więc pani Całuska huknęła na Sawickiego:

— Czy pan ze mnie kpiny urządzi?

Sawicki, zawstydzony, odszedł z niczym. Po nim przyszła Aurelia Wiśniewska. Kobięcina to biedna, małowarna, nieślama. Poprosiła o dwa metry. Pani Całuska uadała, że nie słyszy. Wiśniewska nie ważyła się po kilka razy dopominać, przycupnęła bezbranie na boczk. Zjawiała się żona bogacza i młynarza, Stefania Kulista. Mają oni 25 ha ziemi. Przysięgną się i z rodziną Całusków i z Zajęcami. Wiaomo: swój do swego po swoje... Więc ta Kulista Stefania poprosiła o 6 metrów flaneli i pani Całuska bez słowa odmierzyła jej nawet siedem.

Marysia Sajdakówna pilnie układała towar na półce, udając że tego nie widzi i nie słyszy. Czekaj psiaro! — myślała.

Tuż przed spółdzielnią prezes natknął się na okutą w chustę Wiśniewską i, wbrew swemu zwyczajowi — tak był przybity — pierwszy ją pozdrowił. Odpowiedziała niewyraźnie i w sposób widoczny usiłowała go wymyć. To Zajęć zastanowił.

— Czemuż to mnie omiacie, jak zapowietrzonego? — Bóg — tam — odparła, odwracając głowę.

— Czemuż to nie idziecie do sklepu po flanelę? Zdałaby się na bluzkę.

— Byłam już — odparła lakonicznie. Stała w miejscu i widać było, że najchętniej odeszłaby zaraz, ale powstrzymuje ją obawa, by ostatecznie nie zrazić sobie czlowieka tak znacznego, jak prezes.

— Ładna flanela — upewniał prezes. — W PZGS-ie obiecano mi kretonu i płótna na wyspy.

— Flanela może i ładna, ale ani ja, ani Sawicki nie dostalim. Za to pani Kulista wżena 7 metrów! — to powiedziaławszy Wiśniewska kiwnęła głową, odchodząc.

Ucisł w politycy powrócił z nową siłą. Zawzięty, chłopski gniwę ogarnął preza, ja kłomieni wyschniętą strzechę. W zależną łapę uchwycił Wiśniewską za kiść ręki i powlókł za sobą, do spółdzielni. Musiał wyglądać strasznie, bo pani Całuska zbladła, a Sajdakówna zamieniła się w słup soli.

— Dlaczego pani nie sprzedała Wiśniewskiej flaneli? — ryknął.

— Dlaczego nie sprzedałam flaneli? — powtórzyła, by zyskać czas dla odpowiedzi. Jej podwojny podbródek o rzadkim, ale widocznym zaroscie, poruszył się parokrotnie, ale dalsze słowa jakos nie wychodziły z gardła. — A czy ja wiem, po co przyszła pani Wiśniewska? Postać, postać i poszła. Przecież nie będę się napraszała, żeby co kupiła. Tu często ludzi się naschodzi i tylko tlok robią, a kupcy z nich żadni. Jeszcze trzeba patrzeć, żeby się co do ręk nie przykleiło w miarę mówienia odzykiwała pewność siebie i stawała się bezzelna. Toć ten prezes to kum. Co mu też do łba strzeliło ludzi straszcy? — Czemuś pytał o flanelę? — powtórzył Zajęć.

— Pytałam — cicho potwierdziła Wiśniewska i jakby obawiając się następstwa, dodała: — Ale może pani Całuska nie słyszała...

— Za to ja słyszałam — zabrał głos Marysi Sajdakówny.

— Ty się, smarkulo, nie wtrącaj! — ostro odparowała pani Całuska. (dożkozenie na str. 7)

Anna Lau-Gniadowska

ZEMAITIE CZYLI ŻMUDZINKA



Julia Zemaitė

Po powstaniu styczniowym 63 roku rząd carski zabronił drukowania oraz rozpowszechniania jakichkolwiek pism i książek w języku litewskim. Ucisł wywołuje sprzeciw. Im surowsze kary stosował rząd carski, im więcej chłopów i inteligentów zsyłał na Syberię, tym silniejszy stawał się opór. Naród litewski, zaprawiony do walki przez rok 48, nie poddawał się. W tym okresie pojawiają się pierwsi „knygniesiai” czyli nosiciele książek, którzy zajmowali się przemytem i kolportażem litewskich książek z zagranicy. W historii literatury pozostali oni, obok walczących, postępowych pisarzy drugiej połowy 19 wieku, bohaterami literatury litewskiej.

Na Litwie, po upadku feudalizmu, rozwijał się żywy wywoleniec ruchu narodowy. Wielka popularnością cieszyły się pisma takie, jak „Ausra” i „Varpas”, drukowane w Prusach Wschodnich i kolportowane szeroko po miastach i wsiach litewskich, pomimo, iż za czytanie ich groziła carska katorga.

W tym właśnie okresie, w latach 90-tych, wchodzi do literatury litewskiej nikomu dotąd nieznaną 50-cioletnia kobieta, która całe prawie życie spędziła w kurnej chacie, jako żona pańszczyźnianego chłopca. Julija Beniusievicitė - Zymantienė, urodzona w 1845 r. na Zmudzi, przez trzydzieści lat pracując na roli, nie miała ani silny ani czasu na przeczytanie chociażby jednej książki czy gazety. W swoich pamiętnikach podaje, co skłoniła ją do napisania pierwszego utworu.

Do lat 90-tych pisała jedynie listy do syna i sąsiadów - analifabotom listy do ich rodzin. W roku 1894 od syna swego sąsiada, ucznia Pawła Visinskiego, otrzymała tajne wydawnictwo w języku litewskim. Z tego okresu zachowała

się korespondencja Julii, w której prosi ona wciąż o nowe książki i czasopisma. Ponieważ Julia siynęła w okolicy ze zdolności narracyjnych, Paweł Visinskas namówił ją, żeby sama napisała obrazek z życia wiejskiego, który zostałaby dostarczony do redakcji tajnego pisma.

Kiedy pierwszy rękopis chłopki Julii Zymantasowej trafił do rąk redaktorów, ogarnęło ich zdumienie. Na grubym papierze, niegdys służącym do pakowania cukru, nakreślone były niewprawną ręką i dziwną pisownią trudne do odczytowania zdania. Był to utwór zatytułowany „Swaty”. Rękopis trafił do znanego lituanisty, profesora Jablonskiego, który zaciekawiony nowymi i nieużywanymi dotąd w literaturze żmudzkiimi słowami — odcyfrował rękopis, poprawił i wydrukował w kalendarzu na rok 1895 pod tytułem „Wieczór jesienny”, nadając autorce pseudonim „Zemaitė”.

Utwór ten zadecewował o dalszej drodze życiowej Zemaitė. O! tej chwili poświęca ona swe siły i zdolności nauce i pracy literackiej, staje się czołową pisarką wsi litewskiej.

Zemaitė potrafiła wejrzeć głęboko w życie chłopca litewskiego, w jego zwyczajnie i w konflikty społeczne czwage okresu. Żaden z pisarzy chłopskich, z wyjątkiem Dusanajisa, który działał w końcu 18 wieku, nie znał tak dobrze życia chłopca litewskiego, jego pracy, nędzy i walki.

Opisywani przez Zemaitė chlóni nie są idealizowani. Zemaitė, która zawsze mówiła, że najważniejszym celem pisarza powinno być nauczanie — pisze rzęde wszystkim szczerze o wadach, których nie brak było w owym okresie w ciemnej, pełnej przesądów i oparów alkoholowych wsi wchodzącej w kapitalizm.

Kobieta, która spełniła najcięższe i najniezdzielniejsze zarazem prace domowe, która na równi z mężczyznanami pracowała w polu, w okresie ponaszczeniennym długo jeszcze była na wsi niewolnicą meża. Zemaitė, która dobrze znała gorzyc ołoczenia kobiety wiejskiej, z głębokim, ludzkim współczuciem opisuje jej trudne życie.

Ostre, niełotliwe pióro Zemaitė oddaje realistycznie bolesne obrazki kapitalistycznej przeszłości wsi litewskiej. Chytrosc i kręctwo - kulaka, ciemnota i przesąd, waskie ramy, jakie stwarza zamknięte życie na swoim kawałku ziemi, uciałałwa, często hezensusna praca kobiety, niesnaski rodzinne, sprowadzone podziemnie pieniądze z ty ziemi — wszystko to znalazło swoje głębokie odbicie w twórczości Zemaitė. Auterka przemawiała w swoich utworach pełnymi ironii,

krytyki i potępienia słowami, obnażala najczystsze strony życia chłopskiego, pragnąc, aby jej naród zaczął żyć inaczej, aby wyrwał się z pięt kapitalistycznego wyzysku i poniżenia człowieka. Zemaitė marzyła o takim życiu i pokazywała ludzi, myślących inaczej, pragnących zmiany stosunków na wsi.

Niestety, w tym czasie, kiedy żyła Zemaitė, takich postaci na wsi było bardzo niewiele i auterka widziała tylko jedną drogę do rozjaśnienia bytu chłopskiego — oświatę w jak najszerszym znaczeniu tego słowa. Zrozumiała, że w tym okresie Zemaitė nie mogła dojrzeć, iż wiele wytykanych przez nią wad tkwi w podstawach systemu kapitalistycznego i że walczycy o przyszłość — to znaczy walczycy z kapitalizmem. Jednak przy końcu życia, mając już z 70 lat, Zemaitė wstępuje do Partii Socjalistycznej.

Zemaitė kochała przyrodę litewską, z wielkim mistrzostwem malowała krajobraz litewski. Kochała także człowieka ludu, ciężko pracującego, często nie znającego w ogóle odpoczynku, człowieka żyjącego bez żadnej kulturalnej rozrywki, mieszkającego w nędznych, kurnych chatkach.

W twórczości Zemaitė silny jest akcent antyklerykalny. W całym szeregu opowiadań — w „Ucieczce przed burzą”, „Ofierze św. Jerzego”, „Księża korzyść diabla łapia” — Zemaitė walczy z utrzymującym się wśród ludu przesądami, podtrzymywanymi przeważnie przez duchowieństwo.

W swoim czasie niektórzy krytycy zarzucali Zemaitė prymitywizm i jednostajność tematyki, wytykali brak kultury literackiej, której posiadanie pozwoliłoby Zemaitė na bardziej zwarte konstrukcje literackie. Pewni krytycy wskazywali na zbytne trzymanie się przez Zemaitė faktów życiowych, na brak „polotu” i „fantazji”. Ze zdaniami tymi w żadnym wypadku nie można się zgodzić. Nie wiemy, od kogo mogła się uczyć Zemaitė, lecz wiadomo, że największym jej nauczycielem było życie. Ta mało uczona chłopka założyła podwaliny pod realistyczną literaturę litewską, podwaliny, na których oparła się cała prawie późniejsza literatura litewska odtwarzająca wieś. Zemaitė uniknęła szkodliwej „literaturyzacji”, która tak jest nieznosna u inteligentów opisywających wieś.

Niewielu pisarzy przed Zemaitė, a nawet i później, potrafiło tak dobrze i z takim talentem używać języka litewskiego, niezmiernie bogatego, dźwięcznego, pełnego najrozmaitszych przysłów, powiedzonek, mądrych przypowieści i frazeok, języka, którego używali tylko chłopci. Każda stroniczka jakiegokolwiek utworu Zemaitė

pulsuje żywym językiem chłopskim, którego nikt nie podrobi, nikt nie powtórzy, jeżeli nie żył wśród chłopstwa. Język Zemaitė, ogromnie trudny do tłumaczenia na obcy język, to nieprzebrany skarbiec dla każdego, kto chce poznać i zrozumieć prawdziwe bogactwo i piękno języka litewskiego, jego słownictwo, liczne symbole, żywosc, polot fantazji i myśli, bogactwo frazeologii. „Z waszych utworów uczyłem się kiedyś najżywszych, najładniejszych wyrazów” — pisał do Zemaitė najsłynniejszy lingwista litewski J. Jablonskas.

Naród litewski, a szczególnie Zmudzini, w przeciągu wielu wieków odparali napady silniejszych i lepiej uzbrojonych Krzyżaków. Lud rozjaśniał ponury mrok okropnego pańszczyźnianego jasnymi pełnymi oroku, szczerości i głębokiego uczucia pieśniami. Naród litewski stworzył baśni i legendy, które swoją fantazją i pięknem nie ustępują baśniom innych narodów. Kobiety litewskie tkają samodzielnie, których rozmaitosc ornamentyki i dobór kolorów zadziwiają specjalistów - plastyków. Domołosci chłopcy rzeźbiarze rzeźbią „męki pańskie” i figurki, przelewając w nie swój talent i ból ludu, jego fantazję i smak. Zemaitė zaś w swej twórczości skupiła i zesyntetyzowała głęboką mądrość życiową, która tkwi w ludziach litewskim, nieugaszony pęd do wolności, prawdy, kultury i piękna. I dlatego Zemaitė jest prawdziwym klasykiem literatury ludowej.

Na Litwie, za czasów smetonowskich, znaczenie Zemaitė starano się zatuzować lub chociażby umniejszyć, gdyż głos protestu, przebijający w twórczości „staruszk” był mocno nieprzyjemny dla panującej wówczas burżuazji. Czytelnicy, rekrutujący się z chłopów, czytali Zemaitė i nieraz można było się spotkać z powiedzeniem: „Oto pisarz, który nas rozumiał i współczuł nam”.

Dzisiaj na Litwie, w czasie każdej uroczystości, obok portretów wielkich przywódców ludu, spotykamy portret starej kobiety o przenikliwych, rozumnych oczach, w chłopskiej chustce na głowie. W najcięższych latach okupacji, często partyzanci nazywali swoje oddziały imieniem Zemaitė, która była dla nich symbolem walki z uciskiem, walki o lepsze jutro.

Dziś, po wzwoleniu snod jarzma hitlerowskiej okupacji, kiedy naród Litwy Radzieckiej wytyża wszystkie swoje siły, by odbudować gospodarke i kulturę, na czoło literatury litewskiej stuszenie wysuwa się pisarkę — chłópkę, wielką demokratkę i patriotkę — Julię Zemaitė.

Anna Lau Gniadowska

WSIEWOŁOD IWANOW

POCIĄG PANCERNY 14-69*

*Waśka — Co zrobić, Nikito Jegoryczu?
Partyzant I — Las rąbać i na szyni!
Wierszynie — Dziwięć razy dziwieć...

Partyzant I — Gwizdź zdrowo! A gdzie nasze głowy będą?
Wierszynie — Kładź się na szyni!
Partyzant III — A gdyby trup?
Wierszynie — Jak to? Trup?

Partyzant III — Zatrzyma. Maszynista u nich służbiści, tępak!
Waśka — Nie zatrzyma. Nie ma mowy.
Wierszynie — Milcz, Waśka! Sluchajcie, bracia!

Waśka — A niech ich!... Życ z takimi ludźmi... Nie chce ich przed śmiercią obrazać.
Wierszynie — Wiele lud cierpi! Przędź by pociąg...
Partyzant I — Wyszło, Waśka, bracie...

Wierszynie — Cześć?
Waśka — Tak.
Wierszynie — W tym więc rzecz. Waśka, wróć!
Waśka — Nie pójdę, Nikito Jegoryczu.

Stary robotnik — Biali wzięli mi syna do turmy.
Wierszynie — Filonow — Nie czas płakać, zlecono ci...
Partyzant III — Ja śpię.

Wierszynie — Stójcie! Chcecie psuć szyni?
Partyzant III — Bier, chłopcy, póki czas!
Partyzant I — A ty krzycz jeszcze!
Partyzant II — Milcz! Nie puszczać Nikity Jegorycza!

Partyzant III — Tak, wedle kolejowej instrukcji dla pociągów towarowo-pasażerskich, maszynista obowiązany zatrzymać pociąg, jeśli ujrzy na szynach ciało...
Wierszynie — Mów przedź!
Partyzant III — Tak, wedle kolejowej instrukcji dla pociągów towarowo-pasażerskich, maszynista obowiązany zatrzymać pociąg, jeśli ujrzy na szynach ciało...

Partyzant I — Zarznie. Starowina — Czemu ma nie zarzącać?
Wierszynie — Towarzysze! Głos z tubu!
Wierszynie — Nie puszczać Nikity Jegorycza!

Wierszynie — Nie, stój. On leży i leżeć będzie...
Partyzant I — Wyszło, Waśka, bracie...
Wierszynie — Nie, nie. Nie dam „syreny“.

Kurtyna.
OBRAZ II
(Zmierzch. Przez wielkie okna widać światła w porcie. Robotnicy odbijają szczyty z bronią...

Robotnik I — Zamierz, Filonow.
Robotnik II — Wpadła robotnik IV.
Robotnik IV — Towarzysze, pociąg pancerny!

ALEKSANDER GIEYSZTOR

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO

(PROBLEMATYKA BADAŃ)

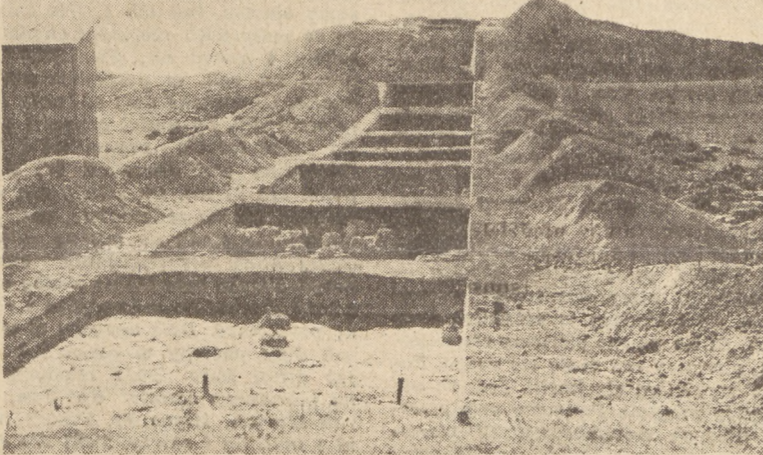
Ogólna koncepcja badań polskiego tysiąclecia, milenium Polski, jest dorobkiem wieloletniej pracy polskiej nauki historycznej...

niczej w programie prac historycznych? Przyczyną tego uznania tkwią w przełomowości społecznej okresu wczesnośredniowiecznego.

Gdy autochtonizm Polaków na tle etnogenety Słowiańszczyzny przedzielił się na grunt dobrze uzasadnionej (por. obok badań radzieckich...

świadczą prześliki z łupku wolińskich, rozsiane po całej Polsce, czy kamienie żarnowe z góry Słęzy...

Robotnik I — Zamierz, Filonow.
Robotnik II — Wpadła robotnik IV.
Robotnik IV — Towarzysze, pociąg pancerny!



Rokitno Górne pod Błoniem. Przekop podłużny grodziska z XII — XIII wieku

i niepokojącą nadal problematykę tego zagadnienia. Pojmując się ja obecnie zasadniczo jako problematykę procesu historycznego, który poprzez wytworzenie się podstawa społeczeństwa klasowego...

X w., związanej z określonym rozwojem stosunków produkcyjnych. Kulturę tę cechuje już duża rozpiętość klasowa.

Zagadnieniem podstawowym dla sprawy powstania Państwa Polskiego wydają się warunki intensyfikacji gospodarstwa na ziemiach polskich, mało dotąd zbadane mimo...

Wytwarzanie się stosunków feodalnych na takim tle gospodarczo-społecznym nabiera wówczas innego wyrazu.

Robotnik VI — A jeśli nie odbijemy, pomścimy go!
Wierszynie — Wypędzimy obcych awanturników z naszej Rosji.

KUMOTERSTWO I FLANELA

(Dokończenie ze strony szóstej)
Prezes wypuścił rękę Wiśniewskiej i podskoczył do drzwi.
Wont! — wrzasnął na Caluskową. — I żeby twoja noga tu nie powstała.

— Czego? — spytał Zając gwałtownie.
— Ja wedle tej flaneli...
— Ja nie sprzedaję, tylko sklepowa!

Z problemów metodologicznych wysuwa się na czoło rewizjonizm dotychczasowej postawy badawczej, która kryje niekiedy szkodliwe tendencje formalistyczne.

Są mianowicie przekonywane dowody archeologiczne i geograficzno-historyczne na to, że grody słowiańskie cechuje przede wszystkim ożywoenie skupienie wytwórczości rzemieślniczej.



Wiadro typu kijowskiego z emalierską w Lutomi, woj. łódzkie (XI wiek)

Jeśli więc założyciel można w dzisiejszym stanie wiedzy budowę państwa gnieźnieńskiego na przełomie IX i X w. na podstawie zastrzeżonych przeciwieństw klasowych...

Robotnik VII — Odbijemy twego syna!
Wierszynie — Wypędzimy obcych awanturników z naszej Rosji.
Wierszynie — Nie ma za co, bracia robotnicy.

tłum. Wł. Smółski
*) Fragment sztuki w tłumaczeniu i adaptacji dla teatru św. Stanisława Władysława Smółskiego.

J. K. Maciejewski

EDWARD WIĘCKO

Patrzemy na naszych

Na równym obszarze wschodniej części Fodlasy leży wieś Pomogacz. Ziemia należąca do wsi, są w obręb miejscowości, małe wrodzajnie, prymitywne uprawy. Wszystkie prace gospodarskie są mało lub średnio rolne, jedno gospodarstwo jest większe o obszarze 24 ha.

W ostatnim okresie międzywojennym wieś licząca ponad 400 mieszkańców, nie posiadała budynku szkolnego. Elementarne nauczanie zapoczątkowane po pierwszej wojnie światowej w języku polskim obejmowało we wsi zaledwie zakres trzech oddziałów szkoły powszechnej. Nic też dziwnego, że niedzielnym zjawiskiem był tu wtórny analfabetyzm. Jedyne wyjątkiem w dziejach wsi i należącego do wyjątkowych w okolicy, było uzyskanie przed ostatnią wojną przez jednego z chłopów synów wykształcenia akademickiego (z dziedziny nauk ekonomicznych). Inny nie zdołał niestety ukończyć rozpoczętej szkoły średniej. Reszta młodzieży wiejskiej zmuszona była żyć w ciemności, zdobywając zaledwie początkowe wiadomości.

Wpływy pozytywne z zewnątrz prawie że nie docierały do pomurzonego życia wsi. Nie było tu żadnych organizacji politycznych, społecznych, ani kulturalnych. W minimalnym stopniu ulegała wieś jedynie wpływowi zewnętrznym w dziedzinie przesyłki religijnych.

W okresie ostatniej wojny godnymi wymienienia przejawami w życiu wsi jest tajne nauczanie młodzieży w początkowym zakresie i przejawy wrogości wobec okupanta.

Wyzwolenie wsi w 1944 roku przez wojska radzieckie zapoczątkowało okres postępu w jej dziejach.

Obecnie wieś obejmuje 104 rodziny z liczbą 438 osób, 75 domów, prawie wszystkie dwurozrobowe z kuchnią, w przewadze drewniane. Wieś posiada 104 konie i 147 krów.

Historycznym wydarzeniem w dziejach wsi liczącej około pięciu wieków istnienia, jest wybudowanie pierwszej szkoły. Okazano pomoc ze strony Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku oraz władz szkolnych i samorządowych, przy poważnym wysiłku całej ludności wsi doprowadzono do tak pięknego rezultatu. Inny poważnym osiągnięciem w rozwoju wsi jest wybrukowanie w ostatnich latach ulicy przez wsi.

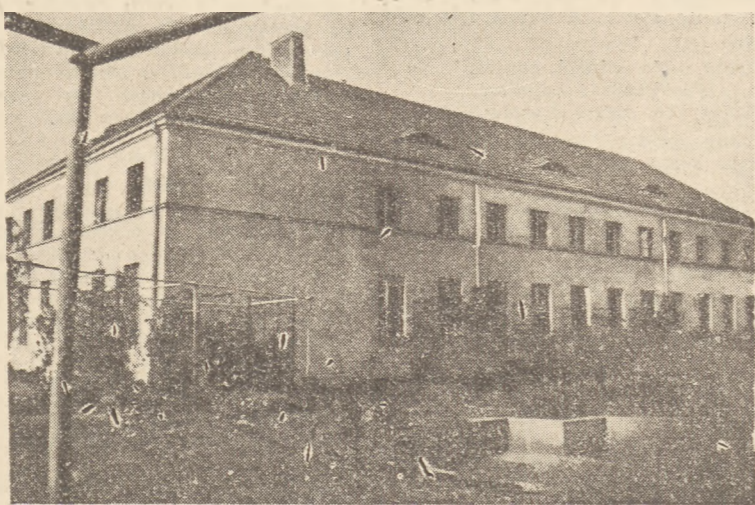
Po ostatniej wojnie wzrosło ożywienie w zbiorowym życiu wsi. W gromadzie działają (może zbyt jeszcze nieśmiało) takie organizacje, jak: Związek Samopomocy Chłopskiej, Ochotnicza Straż Pożarna, Związek

Młodzieży Polskiej, nieliczni jeszcze nawraceni członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przystąpiono również ostatnio do zorganizowania świetlicy we wsi.

Imponująco przedstawia się w porównaniu z okresem międzywojennym liczebność kształcącej się młodzieży. Niezależnie od dzieci uczących się w młodzieży klasach (do piątej włącznie) szkoły podstawowej, poza wsią rodzinną kształcą się obecnie 38 osób, w czym w klasie VII szkoły podstawowej 19 osób, w li-

czasie wojny zostaje oficerem. Po zakończeniu działań wojennych uzupełnia zdobywane przeważnie samouctwem wiadomości, zdaje egzamin dojrzałości i wstępuje na medycynę. W czasie studiów bierze czynny udział w pracach społecznych akademickich organizacjach młodzieżowych. Nie zaniedbuje przy tym studiów i zdaje systematycznie wszystkie egzaminy. Obecnie jest na V roku studiów.

Młodszy ze studentów dostaje się w 1945 roku do pierwszej klasy gimnazjum ogólnokształcącego, po ukoń-



„Historycznym wydarzeniem w dziejach wsi liczącej około pięciu wieków istnienia, jest wybudowanie pierwszej szkoły“

ceum handlowym 4 osoby, w innych szkołach zawodowych 6 osób (kl. VIII i IX), w liceum ogólnokształcącym 7 osób (kl. X). W okresie powojennym dwie osoby ukończyły wykształcenie w zakresie szkoły średniej ogólnokształcącej i jedna ukończyła liceum handlowe. Obecnie dwóch chłopów synów odbywa studia akademickie w dziedzinie medycyny, jeden na pierwszym, a drugi na piątym roku studiów.

Ojciec jednego z nich posiada dziesięciohektarowe gospodarstwo, drugi jest symem chorego od wielu lat na gruźlicę ośmiuhektarowego gospodarstwa na bardzo słabej ziemi (do uprawy nadaje się 4 ha).

Dieciasto i początkowe lata młodzieńcze spędzają obecni studenci w znacznej części przy pasieniu bydła i innych zajęciach gospodarskich. Wojna przerwała ich wyniki, zmierzając do zdobycia podstawowych wiadomości. Starszy ze studentów wstępuje w 1944 roku do wojska i w

ceum handlowym 4 osoby, w innych szkołach zawodowych 6 osób (kl. VIII i IX), w liceum ogólnokształcącym 7 osób (kl. X). W okresie powojennym dwie osoby ukończyły wykształcenie w zakresie szkoły średniej ogólnokształcącej i jedna ukończyła liceum handlowe. Obecnie dwóch chłopów synów odbywa studia akademickie w dziedzinie medycyny, jeden na pierwszym, a drugi na piątym roku studiów.

W drugim półroczu nauki uzyskuje trzymiesięczny urlop z pracy i czas ten poświęca wyłącznie nauce. W wyniku kończy czwartą klasę gimnazjum z ocenami bardzo dobrymi lub dobrymi. Później dostaje się na wstępny rok studiów lekarskich, po ukończeniu którego jest obecnie zwyciężającym studentem I roku medycyny.

Cy młodzież Pomogacza, ta ze szkodliwych i ta z uniwersytetów myśli o swojej wsi, nie w sensie powrotu, ale w sensie uczestniczenia swoją wyższą wiedzą w jej przemianach na lepsze — sobaczki EDWARD WIĘCKO

JAN A. ZAREMBA

LIST Z SANDOMIERZA

Dokumenty dziejowe mówią, że do najstarszych portów wiślanych należał Kraków, Wiślica i Sandomierz. Wiślica podpadała już w średniowieczu, gdy u ujścia Nidy powstało konkurencyjne Nowe Miasto Korczyn i gdy nieco niżej, na wprost ujścia Dunajca, rozwinął się Opatowiec. Po przeniesieniu stolicy do Warszawy, kiedy równocześnie wzdłuż Wisły rozwinęła się produkcja rolna na niebywałą skalę, rośnie ilość przystani rzecznych. Na terenie dzisiejszego województwa kieckiego do wielkiego znaczenia dochodzi początkowo port solny, Solec nad Wisłą, który wrótce z dużego swojego zaplecza drenaży wszystkie produkty rolne i przemysłowe, by spławiać je do Gdańska. Solec jest również portem wysyłkowym sławnej w krajach nadbałtyckich ceramiki świętokrzyskiej z Iży, Cmielowa, Denkowa, Tarłowa, Gromadzi i in. Rozrost Solec nie zaskodził interesom Sandomierza, miasta wojewódzkiego, które wzięto za sobą oba brzegi Wisły i wpływami swoimi sięgało daleko poza San, ale mimo to hurtownią międzynarodowego handlu tranzytowego w tym stopniu co Warszawa nigdy nie było (tylko w wymianie z Węgrami).

Rozbiory przekreśliły znaczenie Wisły i Sandomierza. Wisła w ciągu stu lat zmieniła się na rzekę zdżdziałą i nieposiadała, a Sandomierz stał się marną, ledwie wegetującą miejscina, miastem tęsknych wspomnień. Wisła na odcinku Kraków — Sandomierz zaczęła wyraźnie oddzielać Kieleczone od Małopolski i oba te regiony, nachylone ku Wiśle, w ciągu całego XIX i w początkach XX w. zorganizowały całe swoje gospodarstwo, sieć dróg i podział administracyjny tak, jak gdyby w naj-

bliższym sąsiedztwie nie było żadnej większej arterii wodnej. Oba regiony odwróciły się od siebie i od Wisły. Najgorzej przedstawia się sprawa na lewo-brzeżnym Powiślu, które jest jedną z najbardziej zaniedbanych krain Polski. Na przetrzeń między Krakowem a Toruniem cywilizacja dochodziła do brzegów Wisły tylko w kilku punktach takich, jak Sandomierz, Warszawa, Płock i Włocławek, nie licząc jeszcze kilku drobnych i mniej znaczących punktów. Od tych miast usiłowano od czasu do czasu wskrzeszać wodny ruch komunikacyjny i transportowy przynajmniej tylko na ograniczonych odcinkach, bo na trwał dalekobieźną komunikację w stylu nowoczesnym nie pozwalała i nie pozwala do tej pory stan zdżdzienia koryta rzeki.

Jednym z miast, które czekają na uregulowanie rzeki i przysposobienie jej brzegów do obsługi żeglugi jest Sandomierz wraz z jego lewo- i prawobrzeżnymi okolicami. Problem Sandomierza, to problem Wisły, a problem Wisły to problem odbudowy całego kraju i planowej przebudowy gospodarki narodowej, której osią warunków fizjograficznych i ludnościowych musi być Wisła, która zda się już wnet będzie ponownie, wiaząc oba swoje brzegi, jak to było przed rozbiorem.

O ile jeszcze w okresie międzywojennym Sandomierz patrzył dumnie i obojętnie na drugi brzeg Wisły, to dzisiaj w zmienionych warunkach ekonomicznych i społecznych samo życie zaczyna wiazać brzegi, między którymi stanęła ongiś zaburzona granica czarnoorlego imperializmu.

Wolną Polskę Ludową odbudowuje się mierzalnie ale szeroko według planów, które obejmują równomiernie cały kraj i wszystkich



jego obywateli. Z chaotycznej, dewastacyjnej gospodarki kapitalistycznej przeszliśmy do gospodarki uspołecznionej i celowej, której podstawą są naturalne bogactwa kraju, sprawność produkcyjna warsztatów i fabryk oraz przężność gospodarza i twórcza ludności. Jeżeli cokolwiek w naszej gospodarce narodowej poprawimy, jeżeli cokolwiek w dorzeczu Wisły zmienimy na lepsze, to wyniki te będziemy oglądać wkrótce w Sandomierzu, dzisiaj jeszcze cichym i biednym mieście nad Wisłą. Więc ktokolwiek wykonuje w dorzeczu jakąś pozytywną pracę, ten pracuje dla Wisły, ten także przyczynia się do odbudowy dawnej świetności Sandomierza, czy to będzie załoga bagarów oczyszczających dno wiślane pod Kazunim czy to będą chłop spod Sobkowa, zalesiający swoje pustyniujące wzgórza, czy górale szczeniawcy przebudowujący koryto Grajcarka, czy inani, co gdzieś budują zapory wodne, mające regulować spływ wód górskich do Wisły, wszyscy oni pracują dla Wisły, dla miast nad nią leżących, więc także dla Sandomierza.

JAN ZAREMBA

Stanisław Mikulski

W Uninie nie będzie analfabetów

W środku wsi po lewej stronie drogi widział światło w oknach, dużego budynku. Do niego zdążają sylwetki ludzi chlupających po błotnistym bruku. Ten budynek to podstawowa szkoła powszechna w Uninie pow. Garwoliński. Zdążający tu ludzie pragną zdobyć naukę i wiedzę — to analfabeci. Wejźmy i my na chwilę z nimi. Wszyscy spieszą, nie podgajają, niosąc za pachucą, pod chustką książki i zeszyty. Jedni wchodzą śmiało, pewni siebie, drudzy — wstydliwie, niepostępowanie przeciwi się i sądzają w ostatnich ławkach. Ci na pewno pierwszy raz wchodzą, pierwszy raz mają się uczyć. Powoli zapelniają się ławki. Jednak nie wszyscy przyszli. Ponowny spis ujawnił nowych analfabetów. W pierwszym spisie wykryto 24 analfabetów a w drugim 36. Z tego z Goździka chodzi tylko dwie osoby, Kalnowska 18 letnia dziewczyna, biedna sierota i Tepezrek Zdzisław 22-letni. Z Unia chodzą więcej, ale nie wszyscy — 4 osoby nie chęć. Z kol. Unin chodzą więcej. Tego dnia a był to poniedziałek 13. II. 50 r. przyszło 21 osób. Wśród mężczyzn przeważają młodzi od 17 lat do 25 lat, kobiety są na ogół starsze. Pomimo że kandydatów jest dużo, uczy tylko sam ob. Tkacz Stanisław długoletni, jeszcze przedwojenny kierownik szkoły. I nie ma jednego kursu bo właściwie są dwa kursy. Pierwszy i drugi. Na drugi chodzi tylko cztery osoby. Pierwsza to 28 letnia Helena Wielgosz która chodzi już od września 1949 r. nie opuszczając ani jednego dnia. Drugi to Euzebian Henryk, ma lat 19 jest na kursie od 30 I. 50 r. — syn młodołnego gospodarza. Trochę chodzi do szkoły, lecz później musiał przestać. Był ich za dużo w domu a za mało ziemi. 8 osób na 45 ha, ziemi. Trzeba było rzucić naukę i zarabiać. Zamieszanie do szkoły biegł z dwoma starszymi braćmi do lasu na grzyby. Starszy brat też nie ukończył szkoły — 4 klasy, tak że czytał i pisał od bieddy potrafi. Najstarszy tak samo. Cóż, ojciec był ciężko chorey, trzeba było już samemu gospodarzyć, a o nauce, ani myśleć. Przez dziesięć lat stał się analfabetem. Teraz mając możliwość uczennia zabrał się do książki. Ale nie od razu. Od września miał chęć ale się wstydził iść pierwszy raz do szkoły. A jeszcze bardziej się wstydził, gdy się podśmiewali z niego inni koleśdzy, że taki duży i ma chodzić do szkoły. Nareszcie odważył się. Od tego czasu zmikł wstyd i nieśmiałość. Nabral ogromnej chęci do nauki: Powiedział: „Głupi byłbym że nie chciałem wcześniej chodzić. Teraz mam taką chęć, że mogę dzień w dzień nawet do 12-tej w nocy uczyć się. Rzeczywiście jest dobrym uczniem i w tym miesiącu ukończy kurs. Tak samo jest z Aleksandrem Zadrożnym, 18-letnim chłopcem, synem 4-ro hektarowego gospodarza. Jest najstar-

szym synem, młodsze rodzeństwo to same siostry, jest ich 4. Nic dziwnego że mały Olek, nie mógł chodzić do szkoły i uczyć się. Późniejsza była praca na roli, w gospodarstwie niż nauka. Ukończone dwa oddziały szkoły starszy, by umiał czytać i pisać. Po kilku latach zapomniał i tego. Czwartym jest Jarząbek W., z kol. Unin. Ma 17 lat. Do szkoły nie mógł chodzić. Liczne rodzeństwo, mało ziemi, widmo głodu na wiosnę — przyczyny które nie pozwalały mu się uczyć. Trzeba było iść na słasie i pracować ciężko, by móc wyjść i rodzinną poratować. Działalność wykazali duże postępy w nauce i kończą już drugi kurs. Dużo młodych jest na pierwszym kursie: Kot Jan, Szwed Marian, Migas Fr. Platek Antoni i inni. Są i starszy. Taki Lis Józef z żoną małżonkowie razem siedzą w ławce i razem się uczą. Trudno z początku iść, ale się zadowoleni że litera na papierze nie będą dla nich czarną magią. Są sami, mieli tylko dwie córki, dzisiaj żegnają mieszkać na zachodzie. Starym nudno było wieczorami. Obecnie nigdy nie nudzi się im. Pochłonięci są nauką, zadaniymi czytelnikami z książki „Start“.

Barczo zadowolony z nauki jest ob. Platek Onufry lat czterdzięci. Z zapaleniem uczy się, chce jaknajwyższej pojść sztukę czytania i pisania. Nawet popędza innych. Mówi: „To jest bardzo dobre, to rząd powinien dawno już zrobić, żeby wszyscy byli piśmienni. Wyjdiesz gdzieś, ani listu

Nauczyciele z Bodzentyna

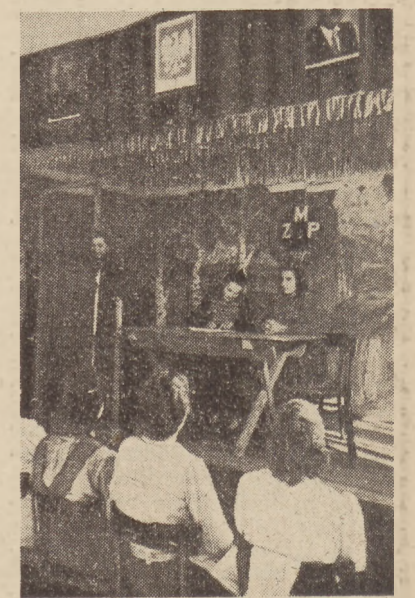
Pisałem o „gulonach“ z Bodzentyna, pisał o podobnym „guloństwie“ w Tarnobrzegu St. Orzeł. Przeciwdziałałem guloństwu rozmach walczącego chłopstwa młodołnego w okolicy, robotników w świętokrzyskich kopalniach ołowiu, pirytu i siarki — aby jednak obraz domknąć, muszę wspomnieć jeszcze o jednej twierdzy postępu rewolucyjnego w samym Bodzentynie, o uczelni pedagogicznej. Oto, co mi opowiada jej dyrektor:

— Sam wyrosłem z gulonów — ojciec mój był bednarzem w Bodzentynie, ale szczególny pociąg miałem do współżycia z chłopami, z tą dziwną, milczącą i zamkniętą społecznością łysogórska, którą cechują skąpe słowa, pouściągławe, pełne godności zachowanie i niewyszukane rozrywki. Stwierdziłem, że istnieją wśród nich prawdziwe talenty pedagogiczne i w okresie okupacji marzyłem o wskrzeszeniu w Bodzentynie uczelni pedagogicznej, która przed wojną wegetowała, aż i zamarla. Ta uczelnia miała w myśl moich założeń kształtować wychowawców, traktujących powierzono sobie dzieci nie jak dzieci, a jak działaczy. Tuż po wojnie zaczęłem realizację tego planu z miejscową młodzieżą bodzentynską. Wykazywała ona na ogół lenistwo, niesympatyczną drażliwość, niechęć do naukania na wsi oraz wstręt, drobniagową mściwość. Wszystki jednak zmieniło się na lepsze, gdy całą falą napłynęła do liceum młodzież z okolicznych. Chemy teraz, aby obok liceum pedagogicznego powstały tu szkoły: rolnicza, leśna dla chłopców, oraz gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Pragniemy w mateczniku gu-

lizmu stworzyć ośrodek kultury chłopskiej, w którym wielką rolę odegra nauczycielstwo.

— W jaki sposób?

— Przede wszystkim drogą pomocy oraz współdziałania przy tworzeniu nowych spółdzielni produkcyjnych na wsi. Dla tego celu



nauczycielstwo musi wykorzystywać cały swój wpływ oraz autorytet na wsi. Nauczycielstwo bowiem nie może w tej sprawie milczeć. Do tego celu zmierzają nasze prace, która jest walką o dotrzymanie kroku Polsce Ludowej w marszu ku socjalizmowi, tak, aby działalność naszych absolwentów zmieniła oblicze wsi tujejszego regionu.

LUDWIK ŁAKOMY

Adam Witold Wysocki

Jan Bułhak

Nestor Fotografiki Polskiej

Znaczenie fotografii, zarówno jako dzieła sztuki, jak i dokumentu historycznego wzrasta coraz bardziej.

Szczególnie doniosłą rolę odgrywa fotografia w repertuarze literackim, zwłaszcza w fotografii artystycznej, a r t y s t y c z n a.

Droga od fotografii „zwykłej“ do fotografii „artystycznej“, do fotografii, była żmudna i długa.

Przez mniej więcej jeden wiek istnienia fotografii — czynnik decydujący, przemysł fotograficzny, idąc po linii wyłącznie użytkowego znaczenia fotografii, nie zatroszczył się zupełnie o jej wartości artystyczne.

książce „Fotografika“ pisząc m. i.: „Nie ma powodu, aby obraz fotograficzny nie podlegał tym prawidłom estetyki co i każde inne dzieło grafiki“. Oznacza to, że fotografia winna być dobrze skomponowana zarówno w konturze i rytmunku, jak i pod względem rozmieszczenia plam białyń i czarnych, przy uwzględnieniu całej gamy łączących je półcieni.

Jan Bułhak — to w jednej osobie, historia polskiej sztuki fotograficznej od samego zarania jej istnienia.

Będąc przez dziewiętnaście lat wykładowcą fotografii na Wydziale Sztuk Plastycznych Uniwersytetu Wileńskiego — Bułhak wychował całą generację świetnych fachowców i artystów.

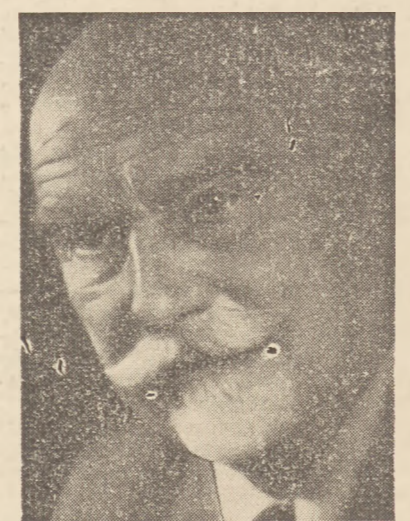
Jan Bułhak, to nie tylko wybitny artysta i doskonały pedagog, ale także znakomity publicysta, autor kilku bardzo cennych dzieł z dziedziny estetyki i fotografii, jak: „Moja Ziemia“, „Estetyka światła“, wspomniana już „Fotografika“ i in. Poza tym wydawał on przed wojną czasopismo periodyczne „Wędrowni Fotograf“, które sam ilustrował.

Kilkadziesiąt lat swego życia poświęcił Bułhak na kompletowaniu archiwum fotograficznego. W pracę tę włożył wiele serca i osiągnął już imponującą ilość kilkunastu tysięcy zdjęć, z których każde stało na wysokim poziomie artystycznym. Niestety archiwum to w czasie działań wojennych uległo zniszczeniu. Bułhak nie poddaje się rezygnacji i natychmiast po powrocie do kraju w r. 1945 zaczyna pracę na nowo. Mimo podeszłego już wieku, jako jeden z pierwszym wyruszył na teren Ziemi Odzyskanych, gdzie robi setki zdjęć, które dziś są ważnym dokumentem dla badacza okresu „złotego zachodu“ a w pierwszych latach odzyskanej niepodległości były niezwykłym cennym czynnikami przy zaznajamianiu kraju z nowoodzyskanymi terenami.

Pięć ostatnich lat życia Bułhaka, to okres niestrudzonej pracy. Nic dziwnego, że udaje mu się zebrać znów pokaźne archiwum zdjęć, liczące 8 tysięcy pozycji.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Bułhak mimo podeszłego wieku nie poprzestął wyłącznie na pracy artystycznej i zaraz po powrocie do kraju zajął się organizowaniem życia fotograficznego w Polsce, poświęcając wiele czasu i starań pracy społecznej.

Jeżeli wymienię tu tylko, że był on współzałożycielem i prezesem organizacji zawodowej fotografików, współzałożycielem i długolet-



Jan Bułhak

nim członkiem władz Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, łączącego wszystkich miłośników fotografii, członkiem Zarządu Sekcji Twórczości Fotograficznej Z.A.I.K. — to można sobie wyobrazić, jak wielką stratę poniosł polski świat fotograficzny przez jego śmierć.

Jan Bułhak, to artysta wielkiej miary. Jego ulubionym tematem była natura, krajobraz, krajobraz polski, który ukochał tak dalece, że może zbyt mało uwagi poświęcał w swych zdjęciach człowiekowi i jego pracy.

Z większości jego zdjęć promieniać może zbyt wiele majestatycznego spokoju i „poetyckiej romantyczności“, które u artysty mniejszej rangi z pewnością byłyby razity, ale u Bułhaka, stanowią właśnie ten dziwny powiedziabym „bułhakowski“ urok, który sprawia, że widzząc jego fotografie można powiedzieć bez namysłu: to zdjęcie robił Jan Bułhak.

Adam Witold Wysocki

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Tel. Red. Nac. 812-71 Tel. Redakcji 8 00 61 do 6 wewnątrz 23 i 76
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K“
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumerat:
miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł
Należność za prenumeratę należy wplatca na konto PKO
Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za twg. Wiesz“

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik“ Marszałkowska 3/5
B-101 951

rot. J. Bułhak

Tą dziedziną zajęli się ludzie pracujący z zamłotowania, foto-amatorzy.

Co odróżnia fotografie zwykłą od fotografii artystycznej? — Najlepszą odpowiedzią na to pytanie dał zmarły niedawno nestor fotografii polskiej Jan Bułhak, w swojej